

NIECH ŻYJE NIEZŁOMNA PRZYJAŹŃ MIĘDZY MIŁUJĄCYMI POKÓJ NARODAMI

Serdeczne Życzenia
w dniu święta Odrodzenia
Polski

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM,
KORRESPONDENTOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM,
KOLPOLTEROM I SYMPATYKOM
„WIADOMOŚCI LEGNICKICH”

składa

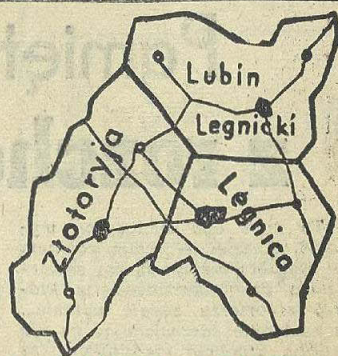
Redakcja

WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

LEGNICKIE

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ



Nr 29 (173) Rok VII

21 — 28 lipca 1960 r.

Cena 1 zł

Zapisy na
Wieczorowy
Uniwersytet
Marksizmu Leninizmu

U twórców turoszowskiego kolosa

II
STADT PRAG, 6. VII.

Pomimo wczesnej pory czekają na nas tu stoliki nakryte do śniadania, a co najważniejsze — umywalnie z ciepłą i zimną wodą, ręcznikami i mydłem. Co za rozkosz odświeżyć się po całonocnej podróży, a potem wpić filiżankę aromatycznej kawy ze śmietanką i chrupiącą kruszka z doskonałą wędliną. Mnie kelnierki jak dobre wróżki czuwają nad tym, by filiżanki nie były puste i napieniają je zanim o to poprosimy. Teraz jeszcze napisać i wysłać do przyjaciół pocztówki, które z naklejonymi znaczkami znaleźliśmy w paczkach żywnościowych Mitropy, rozdanych w pociągu.

Mamy za sobą całą dobę podróży, a przed sobą dzień wypełniony co do minut. Rozsadek każą chwilę wypocząć, ale ciękawość wypędza na ulicę.

Pierwsze wrażenie po wyjściu na Wilhelm Pieck-Allee: „Myśmy tu już kiedyś widzieli!” Te białe, monumentalne gmachy, otaczające rozległy plac z nowo założonym skwerem w środku, ta parterowa, handlowa część głównej magistrali, ten oparzony wykop pod nowy budynek i kszycowy pejzaż zrujnowanego miasta, rozpoczynają się tuż za placem. Ależ tak, przez chwilę wydawało mi się, że jestem na MDM w Warszawie z 1952 roku.

Magdeburg nad Łabą, dawna ośrodek słowiański, największy port śródlądowy NRD, liczył w 1955 r. ponad 281.000 mieszkańców. Podczas II wojny światowej zniszczony w 65 proc. (mieszkańcy Magdeburga twierdzą, że w 80 proc.). Jest to duży ośrodek przemysłu budowy maszyn ciężkich, urządzeń górniczych i hutniczych.

konstrukcji stalowych, maszyn rolniczych itd.

Czekające przed hotelem autokary zawiozą nas za chwilę do jednego z tych zakładów — im. Georga Dymitrowa. Zanim wsiedziemy do wozów, jeszcze jeden rzut oka na najbliższe otoczenie. Parter olbrzymiego bloku, w którym mieści się również hotel Stadt Prag, zajmują lokale olbrzymiego domu towarowego. Wystarczy obejść go dookoła, aby zaopatrzyć się we wszystko, począwszy od rannych pantofli, a skończywszy na palmie do salonu.

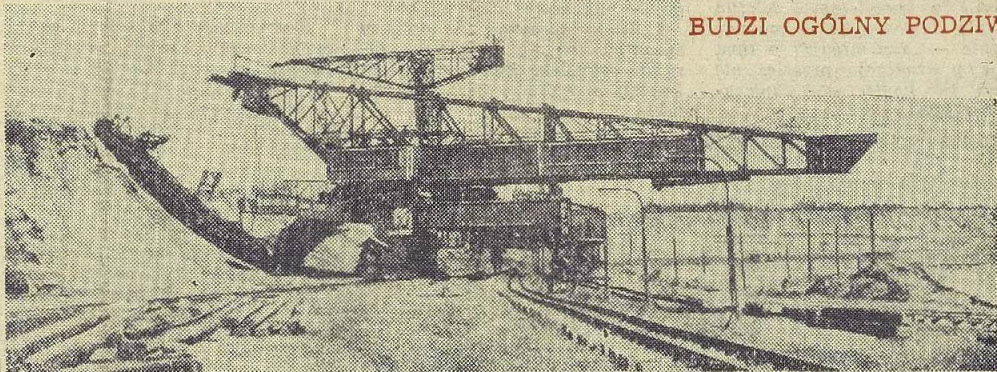
Nasza młodzież już nawiązała pierwsze kontakty ze swymi niemieckimi kolegami. Jak się porozumiewają — nie wiem, zdaje się, że międzynarodowym językiem gestów. W każdym razie już wymieniają nie tylko uśmiechy i odznaki, lecz i adresy. Wsiadając do autobusu machają do siebie rękami i wołają „Freundschaft!”

VEB SCHWERMASCHINENBAU
GEORGII DIMITROFF,
MAGDEBURG-BUCKAU

Jedziemy ulicami dosłownie tonącymi w transparentach, flagach, chorągiewkach. Na widok naszej karawany autokarów ludzie przystają, machają nam rękami, uśmiechają się. Odpowiadamy im tym samym. Wreszcie wjeżdżamy w dzielnicę wybitnie fabryczną — czerwone bloki hal, brama. Autokary zatrzymują się. Jesteśmy na miejscu. Jeszcze nigdy w życiu nie miałam tyle kwiatów na raz. Wiazanki lewkońi, róż, olbrzymich margerytek, ostróżek i setki wyciągniętych na powitanie dłoni. Ścisłami je zanim dostrzegam twarz, przesłoniętą jeszcze kwiatami.

(Dokończenie na str. 2)

TUROSZOWSKA KOPARKA
BUDZI OGÓLNY PODZIWIW



Wojcieszowski marmur zdobi pałac w Poczdamie

W okolicy Wojcieszowa rozciągają się Góry Kaczawskie. Obejmują one górną część dorzecza Bobru i Kaczawy wraz z Nysą Szaloną i zamykają od północy Kotlinę Jeleniogórską. Pasma Gór Kaczawskich, około 40 km długości i 15 km szerokości, zawiera pasmo wysokie z najwyższym szczytem Skopce 724 m n.p.m. i pasmo niskie, którego wysokość nie przekracza 400 m n.p.m.

Góry Kaczawskie stanowią najbardziej urozmaiconą grupę w Sudetach, którą Obniżenie Świerawskie dzieli na dwie części. Niezwykle skomplikowana budowa tektoniczna świadczy o ich urozmaiconej historii, bowiem dzisiejsza postać gór jest dziełem górotwórczych procesów, jakie kilkakrotnie nawiedziły tę okolicę. Go-



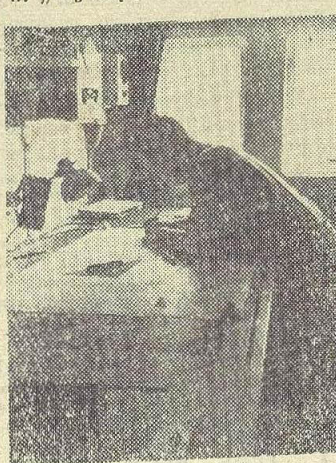
21 czerwca 1960 r. załoga Wojcieszowskich Zakładów Wapienniczych zameldowała o wykonaniu półrocznego planu produkcji w 100 proc. Dodatkowa produkcja 1600 ton wapna. Roczna produkcja sięga 27 tys. wagonów wapna.

(Ciąg dalszy na str. 6)

„LEGNICA” na morskich falach

Wyjście statku w morze ustalone zostało przez kapitana na godzinę 24. Popołudnie ostatniego dnia czerwca postanowiłem więc wykorzystać na dalsze zwiedzanie statku.

Pod wieczór tego dnia, kiedy rozmawiałem z I Mechanikiem inż. Janem Zalewskim w jego salonie, nastąpiło jeszcze jedno miłe spotkanie. Na statek przybył inż. Henryk Śluzak, który nadzorował nad budową „Legnicy” z ramienia PLO. Jak się później okazało i on udawał się do Gdyni „Legnicą”.



II oficer Mieczysław Malinowski w kabinie nawigacyjnej, podczas wykreślenia trasy pierwszego rejsu M/S „Legnica”.

Tymczasem inż. J. Zalewski postanowił sprawdzić funkcjonowanie swego podręcznego baru i lodówki zainstalowanej w jego salonie. W tym też celu od kilku chwil „mroził” butelkę wina, którą z okazji tego spotkania opróżniono.

Tego dnia wszystko na statku działo się po raz pierwszy. Poraz pierwszy podano także kolację. Spożyliśmy ją w mesie oficerskiej i pasażerskiej. Jest to pomieszczenie na całą szerokość statku (pokładu nadbudówki). Czterooosobowe stoliki z fotelami przytwierdzone są do podłogi na specjalnych sprężynowych hakach, na wypadek „kiwania” w czasie sztormu.

Tuż obok mesy jest palarnia, w której można zagrać, przy specjalnym stoliku zabezpieczonym od „kiwania”, partię szachów lub wypocząć na kanapie.

Piętro niżej, w tym samym układzie, znajduje się mesza załogi a obok niej świetlica. Posiłki podawane są czterzy razy dziennie. Rano o 8 śniadanie, o 12 obiad, podwieczorek o 15 i o 17.30 kolacja. Kuchnia wysmienita. Posiłki nie różniły się od tych jakie gotuje moja żona, a te są najlepsze pod słońcem. Na śniadanie: chleb, masło (w maselnicy), jajecznicza, kawa, mleko (skondensowane), lub herbata — do wyboru. Obiady z trzech dań. Na podwieczorek wędliny. Kolację poprzedza gorące danie. Dla pracującej w nocy zmiany posiłek

jest przygotowany w pentrze, która wyposażona jest w gorącą wodę, lodówkę i ect.

Na pierwszej kolacji zabrakło pierwszego oficera kpt. z. w. Juliusza Chrapkiewicza, który z pedantyczną dokładnością sprawdzał

pozycję po pozycji stan wyposażenia statku. Raz po raz słychać było odgłosy dyskusji z przedstawicielami stoczni a ich wynikiem było to, że w chwilę później korytarzem statku pracownicy stoczni unosili brakujący sprzęt.

Na statku nie ma rzeczy zbędnych. Załom o jakimkolwiek braku nie może być mowy. Za to jest odpowiedzialny bezpośrednio I oficer, on kieruje biurem pokładowym, on interesuje się ładunkiem, ustala rodzaj ładunku z armatorem i jego agentami w portach świata.

W sterowni czyli mostku kabinowym (Dokończenie na str. 2)

Dziecko o krok od śmierci

Karygodnemu niedbalstwu należy położyć kres

Mieszkańcy ul. Chojnowskiej byli w dniu 9 bm. świadkami wstrząsającego wypadku. Przed sklepem masarskim MHD (Chojnowska 20) zatrzymała się kobieta, prowadząca za rękę dwuletnią dziewczynkę. Nieszczęście chciało, że matka i dziecko przystanęły właśnie w tym miejscu, gdzie znajdował się niebezpieczny otwór, wiodący do piwnicy. Nieszczęście miało miejsce o 3 metry i do połowy zalanej wodą. W pewnym momencie dziecko puściło rękę matki i zanim przerażona kobieta zdążyła zorientować się w niebezpieczeństwie, mała Zenda Z. zniknęła w czeluści piwnicy. Tylko dzięki przytomności umysłu i poświęcenia jednego z przechodniów, którego nazwiska, niestety, nie zdołaliśmy ustalić, dziecko uniknęło niechybnej śmierci wskutek utopienia się

w piwnicy. Z narażeniem życia obywateli w mgnieniu oka wskoczył z dzieckiem przez otwór piwniczny i wydobył z wody, nie czekając na otworzenie piwnicy.

Za ten bohaterski czyn należy mu się gorące podziękowanie. Natomiast nie wątpimy, że winni karygodnego niedbalstwa zostaną przykładnie ukarani.

Od lat już prowadzimy walkę z pułapkami ulicznymi w postaci niezabezpieczonych otworów piwnicznych. Może ten wypadek wzruszy nareszcie nasze ADM-y i sprawi, że ich kierownicy zwrócą się o powierzenie ich opiece posesje. Thumaczem, że wszystkim winne są dzieci, usuwające kraty — nikogo nie przekonają, ponieważ jesteśmy w stanie już dziś wskazać cały szereg otworów piw-

nicznych od lat zięjących w chodnikach, którymi nikt się nie interesuje, pomimo iż zagrażają życiu mieszkańców naszego miasta. AS

Już w następnym numerze czytelnicy nasi znajdą pierwszy odcinek reportażu z podróży na Daleki Wschód, którą wraz z „Mazowszem” odbył jeden z mieszkańców Legnicy, ukrywający się pod pseudonimem „BUT”.

Pamiętaj „dochodzie” żyć z rozchodem w zgodzie

To miał być tradycyjny wywiad. A więc — moim zdaniem — najzabawniejsza forma z warsztatu dziennikarskiego, w której reporterzy zadają pytania... a następnie odpowiadając na nie usiłują wmówić czytelnikom, że to wszystko usłyszeli od swych rozmówców (niekiedy pomijając najistotniejsze wypowiedzi, bo długie wywiady są rzekomo rzadne dla czytelnika). Nie bądzcie wywiady również i dlatego, bo podczas odwiedzin w ORS-ie — co się tłumaczy: Obsługa Ratalnej Sprzedaży — ogarnęła mnie chęć do pisania rzeczy wesołych, ale prowokujących do podumania.

W Legnicy i 5 innych powiatów, które obsługuje legnicki ORS, ratałna sprzedaż stała się bardzo popularna. Dość powiedzieć, że w bieżącym roku zrealizowano już 5.517 umów na pożyczkę sumy około 20 mln zł. Świadczy to z jednej strony o dużej popularności tej placówki, z drugiej zaś — o jej niezbędności. Ludzie korzystają więc z tej dogodnej formy nabycia pralki, lodówki, WFM-ki, kredensu, czy kuchni z kompletem naczyń i sprzętu. I następnie — mówiąc ogólnie — „zapominają” o tym, że raty oznaczają przecież nie inną, jak konieczność zapłacenia iluś tam złotych.

Pewien humorysta usiłował przekonać mnie kiedyś, że „każdy szanujący się obywatel tego kraju kupując na raty nie płaci wówczas kiedy trzeba, bo tak jest przyjęte”. Ale tak wolno twierdzić tylko humorystom! Natomiast w ORS-ie nie ma humorystów — są za to grube państwa — w pieniądzu powierzone obywatelom, którzy zobowiązali się zwrócić je w określonym czasie. Opowiedziano mi o paru takich wypadkach:

— Zgłosił się do nas klient. Kelner z zawodu. Jego miesięczny zarobek wynosił 1200 zł. Tymczasem chciał on zakupić meble na łączną sumę 12 tys. złotych! Ponieważ nasi klienci mogą zakupić mnóstwo rzeczy, ale na sumę nie przekraczającą półrocznych zarobków — musieliśmy więc dać odpowiedź odmowną. Wówczas nasz klient powiedział co następuje:

— Panie, przecież ja zarabiam więcej! Ja jestem kelner!!! Pan rozumie...

— Owszem, kelner nie mógł jednak przynieść zaświadczenia o jego większych „zarobkach”. Dlaczego? — nie muszę chyba pisać!

I druga sprawa. Ta dotyczy żyrantów (co się tłumaczy: „żyrant” — człowiek, który ręczy za kogoś), z którymi jest czasami tak:

Zarabiają 600 zł. A pobory ich nie podlegają zajęciu na wypadek, gdyby klient, za którego ręczyli, okazał się człowiekiem nieuczciwym i nie spłacał się z uregulowaniem należności. Z tego też powodu ludzie zarabiający do 600 zł nie mogą być żyrantami. I z tym trzeba się zgodzić!

Przebieżność ludzka iż nie jeszcze dalej. Ludzie próbują nabrać pracowników ORS-u. A nuż się uda! I tak narodził się drugi rodzaj żyranta — z importu. Do Legnicy jadą ludzie ileś tam sektek kilometrów — są takie przypadki! — zadają sobie nie byle jaki trud, a to wszystko po to, bo ich znajomek p. X. kupuje kredens, leżankę, telewizor i coś jeszcze. Nie muszą wyjaśniać, że tego rodzaju importowani żyranci trudzą się daremnie. Co najwyżej mogą zwiędzić nasze miasto i — dowiedzieć się, że Wyspiański też był w tym grodzie, przejadem. Ale jemu — Wyspiańskiemu — chcą postawić w tym mieście pomnik, im zaś na pewno nikt pomnika nie wybuduje.

Skomasowanie w jednym przed siębiorstwie sprzedaży ratałnej — między innymi ratałną w Legnicy prowadziły PDT, PSS i MHD — nie oznacza, że wszystkie grzechy popełnione przez klientów w poprzednich placówkach „poszły” w niepamięć. ORS prowadzi bowiem ściśle kartoteki, które przejął od swych poprzedników i w każdej chwili można udowodnić, że p. X, który zamierza kupić „Jawę”, nie spłacił jeszcze — zakupionego na raty w PDT! — „Iza”. O tym też warto wiedzieć!

A co poza tym? Poza tym ORS boryka się z trudnościami lokalowymi. Dzisiaj 18 pracowników tej placówki załatwia w 5 małych pokoiach kilkuset interesantów dziennie. Toż warto, by Prezydium MRN pomyślało nad przydzieleniem tej placówce dodatkowych pomieszczeń. Są również trudności z uzyskaniem dodatkowego telefonu. A trzeba pamiętać, że ORS obsługuje olbrzymi teren. Obecnie, po założeniu centrali w Prezydium MRN i zwolnieniu kilkudziesięciu numerów — znajdzie się chyba bodaj jeden dla ORS-u.

(Dokończenie na str. 6)

Romuald Nader

Czytelnicy piszą

Skończyć z niedbalstwem w Lubinie

Nie napisałem do Redakcji niniejszego pisma, gdyby nie przeżycia, doznałem podczas mojej bytności na terenie miasta Lubina, w pierwszych dniach lipca br. Będąc pisarzem o rzeczach drobnych, ale to naprawdę wstyd, żeby tego rodzaju bolączki występowały w 1980 roku w powiatowym bądź co bądź mieście, pod okiem Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie... Była godzina 13.03, gdy zająłem miejsce przy stoliku w gospodzie mieszczącej się obok dworca PKS. Na sali przy takich samych stołkach siedzieli około 10 osób. Część z nich czytała gazetę, inni zaś rozglądali się na wszystkie strony. Kelnerzy także

siedzieli przy stołkach. Przy bufecie nikogo nie było. Siedziałem w tej gospodzie dobre 15 minut. Przez cały ten czas nie podszedł do mnie (ani do innych konsumentów) nikt z pracowników gospody. Dłużej takiego lekceważenia człowieka znieść nie mogłem i opuściłem gospodę. Zostałem domagając się jednak jakiejś strawy. Postanowiłem udać się do najbliższego sklepu z pieczywem.

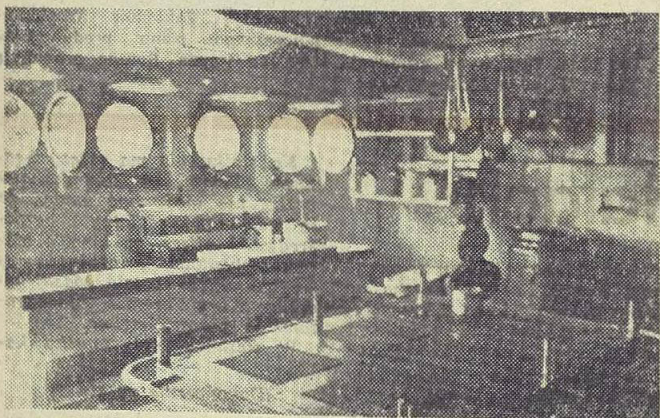
— Chleb jest? — zapytałem.

— Panie, pan chyba z pieca spadł. Skąd ja panu wezmę chleba — odpowiedział sprzedawca.

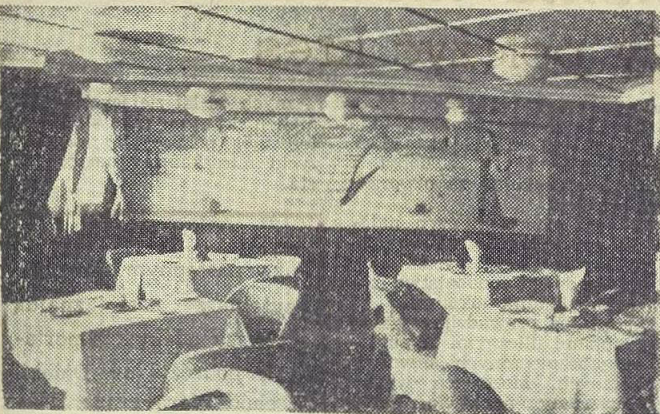
— To może są bułki?

„Legnica” na morskich falach

(Dokończenie ze str. 1)



Kuchnia M/S „Legnica”. Na pierwszym planie duży sześciobładowy piec elektryczny. Z prawej „czajnik” na herbatę.



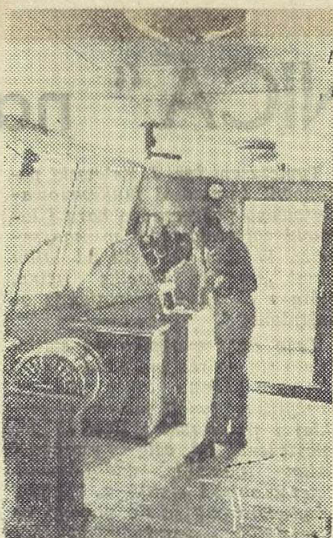
Messa oficerska i pasażerska. Lewy narożny stół, stałe miejsce kapitana statku, i mechanika i i oficera. Drugi z prawej — stół dla pasażerów. Na ścianie widok opisywanego obrazu.

pitaiskim, w widnym i przestronnym pomieszczeniu zastaje II oficera Mieczysława Malinowskiego, asystenta pokładowego Andrzeja Sikorskiego, oraz kilku marynarzy krzątających się przy różnego rodzaju urządzeniach i przyrządach nawigacyjnych, którymi jest wprost zapchana cała sterownia. II oficer M. Malinowski kierujący działem nawigacyjnym, pochyla się nad żyroskopem. Jest to najnowsze urządzenie dla ustalenia pozycji statku na morzu. Ponadto są jeszcze trzy wótrniki żyroskopu — matki, jeden na lewej, drugi na prawej burcie oraz przy sterze. Ster zamiast dawnego koła jest zaopatrzony w drążek sterowniczy nierzeczywistym w kabinie samolotowej. Jest to ster automatyczny z żyroskopem i żyropilotem. Żyropilot to automat samostartujący statkiem na dużych przestrzeniach wg. ustalonego kursu. Ster ten można uruchamiać za pomocą specjalnych przycisków i światła zapalających się przy zmianach kursu. Ster posiada swe wótrniki nad sterownią i na rufie, na której jest jeszcze dodatkowo dawno koło sterowe. Prawdziwym przyjacielem marynarzy jest radar. To urządzenie z ruchomą anteną na głównym maszcie znajduje się również w sterowni. Na ekranie radaru można obserwować wszelkie przeszkody napotkane w promieniu od 0,5 mili do 48 mil włącznie, tj. od 926 m do 88,8 km.

Znajdują się tu również dwie sondy: graficzna i optyczna. Lok elektryczny, ciśnieniomierz, lok zaburtowy Propella, oraz aparat do wykrywania dymu w ładowniach i na statku. W wypadku zaistnienia ogniska pożaru urządzenie to sygnalizuje jego miejsce. Nie opuszczając mostka kapitańskiego włącza się specjalną stacją CO2 dla zlokalizowania i ugaszenia pożaru. Aparat ten wy-

kazuje również stan wilgotności w poszczególnych ładowniach, wg. temperatury wewnętrznej i zewnętrznej.

W czasie mgły statek rykiem syren podaje swe położenie. Dawniej syreny uruchamiano ręcznie lub za pomocą przycisków. Na „Legnicy” wystarczy na mostku kapitańskim uruchomić automat



Inż. Henryk Ślask obserwuje ekran radaru. Z lewej strony widoczny telegraf, za pomocą którego podawana jest do maszynowni żądana szybkość statku (maszynny naprzd lub wstecz).

w częstotliwości od 11 sekund do 2 minut, i ryk syren dokładnie np. co 2 minuty określa położenie statku w ruchu zgodnie z międzynarodowym prawem drogi na morzu.

Statek może określić także swe położenie radionamiarem. Radionamiernik odbiera sygnały radiolatorni za pomocą, których ustala się położenie statku. Tu już wkraczamy w radiotechnikę. Obok sterowni i kabiny nawigacyjnej mieści się radiokabina, w której nie brak również różnego

10 Jahre Oder-Neiße-Friedensgrenze

Antrieb

Es lebe die deutsch-polnische Freundschaft!

Niedziela przyjaźni niemiecko-polskiej

NAGŁÓWEK GAZETY „ANTRIEB”

U twórców turowskiego kolosa

(Dokończenie ze str. 1)

mi. Zdaje się, że gra orkiestra. Coś podejrzanie łaskocze w gardle i pod powiekami. Dobrze, że wchodzimy do świetlicy, gdzie już czekają na nas towarzysze z organizacji zakładowej SED. Na stolikach bukieciki róż, popielniczki, papierosy, woda mineralna i prospekty zakładów w granatowych tęczach.

Sekretarz organizacji partyjnej, dyrektor zakładów i dyrektor Zjednoczenia zasiadli w prezydium, by odbyć krótką konferencję informacyjną. Dowiadujemy się, że Złoty im. G. Dymitrowa, założone w 1836 roku, już w 1903 roku jako pierwsze w Niemczech przystąpiło do produkcji koparek. Obrzynia koparka w Turowie jest dziełem robotników i inżynierów tych zakładów. Wysokość jej równa się 11-piętrowej kamienicy, a wydajność wynosi do 72 000 t na dobę. Budowa tego kolosa trwa rok, a montowanie pół roku. Jej dokładny, precyzyjny, zdalnie kierowany model oglądaliśmy w klubie zakładowym.

Poszczególne procesy budowy tych maszyn we wszystkich fazach obserwowaliśmy bezpośrednio w halach fabrycznych. Większość tych procesów jest zmechanizowana. Uderza niezmiernie mała ilość ludzi obsługujących całe linie automatów. Nikt nie kręci się bez celu po halach. Chwilami odnosi się wrażenie, że to jest pora przerwy obławowej. A przecież w zakładach im. Dymitrowa pracuje ponad 5000 ludzi.

Z jedną zmianą poznaliśmy się w czasie krótkiej masówki, która odbyła się na zakończenie zwiedzania zakładów. Uderzyła nas wtedy nierównomierna rozpiętość

wieku pracowników. Niezaprzeczona większość stanowi młodzież do lat 25, sporo jest starszych robotników po pięćdziesiątce. Pracują tu 22 brygady młodzieżowe. Bardzo mało jest natomiast pracowników w wieku od lat 38 do 45, to jest w wieku najbardziej produktywnym. Przyczyną tego zjawiska jest ostatnia wojna i jej krwawe żniwa.

I to jest chyba jedną z przyczyn, że załoga zakładów im. Dymitrowa z takim głębokim przekonaniem powtarza słowa: „Niech żyje pokój! Niech żyje przyjaźń polsko-niemiecka!” To hasło wypisane jest nie tylko na transparentach i na czołowych pismach zakładowych „Antrieb”. Czytamy je na twarzach naszych gospodarzy, wszędzie, gdziekolwiek się znajdziemy: w halach fabrycznych, w przytulnym, słonecznym przedszkolu fabrycznym, we wzorowo urządzonej ośrodku zdrowia zakładów.

Nasi przyjaciele znad Łaby żyją i pracują dla pokoju, dla szczęścia swych dzieci. To się widzi

A. KORDYS

Zanika dobra tradycja

Złotoryjscy bywalcy lokali zadrzeczają swym kolegom z Legnicy. Ci bowiem, jeśli chcą się zabawić, mają do wyboru „Polonię”, „Piast”, a od niedawna reprezentacyjną kawiarnię Klubu Inteligencji.

A w Złotoryi? Miejsce, gdzie można wychylić kielicha wprawdzie nie brakuje, ale trzeba ze świeżką szukać lokalu, w którym spokojnie i kulturalnie spędza się czas. Kiedyś należało do nich kawiarnia Powiatowego Domu Kultury.

Szkoda, że zanika dobra tradycja. Obecnie cotygodniowe daniangi zamieniały się w wiejskie zabawy gdzie każdy tak się zachowuje jak mu wygodnie. Do kawiarni przychodzi osoba wszelkiej kondycji i pijacy. Nikogo nie obchodzi, że nogi niejednemu z nich odmawiają posłuszeństwa, że blednym od alko-

holu wzrokiem może wzbudzić postrach i obrzydzenie wśród publiczności, ważne, że zapłacił bilet wstępu. Byle interes szedł, a reszta nikogo nie obchodzi.

Kawiarnia jest prowadzona przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców, ale znajduje się w budynku Powiatowego Domu Kultury. Po co więc zaopatrywać ją w obity asortyment wódek i win. Co u licha ma alkohol wspólnego z kulturą? Wprawdzie „czyste” tu nie dostaniecie, ale wódkami kolorowymi towarzystwo zdoła nieraz tak się „zaprawić”, że nie może drzwi znaleźć.

Ostatnio wybuchła tu awantura, w wyniku której kompletnie zniszczono stół i pewną ilość sprzętu. Jak długo jeszcze będziemy ten stan tolerować?

L. Reilim

rodzaju odbiorników. Tu można pracować na tzw. klucz, zresztą nie tylko tu, ale i na mostku kapitańskim oraz prawej i lewej burcie sterowni, ponadto za pomocą radiotelefonu z zapasowymi nadajnikami zasilanymi z baterii. Takim radiotelefonem można rozmawiać z dowolnym абонентem w kraju spod wybrzeża Ameryki, poprzez stację Gdynia — lub Szczecin — Radio. Jest też specjalny przyrząd do nadawania SOS i łapania podobnych sygnałów. Zasięg nieograniczony.

Na statku prowadzona jest nawigacja terystyczna za pomocą azymutu w stosunku do punktów

stałych na lądzie oznaczonych na mapie. Radionawigacja prowadzi na jest za pomocą wspomnianego radionamiernika.

W moich wędrówkach po statku nie zauważyłem nawet jak szybko czas mijał. Jest godzina 22.15. Na mostek kapitański przybywa kapitan statku Edward Gubala i I oficer Juliusz Chrapkiewicz. W mojej obecności przeprowadzona zostaje próba steru, telegrafu, syren, światła nawigacyjnych, uzgodniony zostaje czas z maszynownią. Jesteśmy w bezpośrednim przygotowaniu do wyjścia w morze.

Alojzy Waclawek (Zdjęcia autora)

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE” — redaguje kolegium w składzie: Michał Domagała, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matużek, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Waclawek (sekretarz red.) i Walerian Waszak.

REDAKCJA: Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406 WYDAWCA: Prezydium MRN — MDR Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie”, Legnica ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmują sekretariat wydawnictwa, pokój nr 3. Wpłaty: NBP Oddz. Legnica, konto Nr 1620-56-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych reklamów nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddział PUPU „RUCH”, urzędy pocztowe, listonoszy i sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4,35; kwartalnej 13,00; półrocznej 26,00 i rocznej 52,00 zł. Nakład 7950 egz. Druk. R.S.W. „Prasa” Wrocław. H-19

Wiesław
Dachowski

Fraszki

Najczęściej nad złym losem się
biedzi
ten, który myśli tym, na czym
siedzi.

W EPOCE ATOMOWEJ

Atom, wódor — rym cym cym,
była ziemia — został dym.

GUSTY I GUŚCIKI

Jego gust:
— Taaaaki biust.

KABEWIAKOM I DZIEWIARZOM

Gdyby swą bramkę zamurowali,
może by wtedy awansowali.

HASEO TYGODNIA

W upalne dni lipcowe, nie
opowiadaj historii
na których słuchaczom robi się
gorąco.

Anna Matuszczak

... I stała się światłość

Burza zaskoczyła nas na szczy-
cie buchającego żarem Szcze-
lińca. Ledwie zdążyliśmy dopa-
sować werandy schroniska przed sma-
gającą i dudniącą w rozpadi-
nach skal ulewą.

Baliśmy się. Od dziecka panicz-
nie się baliśmy burzy. Zwłaszcza
błyskawic. Nie wiem, jak to się
dzieje i czym się tłumaczy, ale w
chwilach największego rozpęta-
nia żywiołu, jakaś niewidzialna
reka łapie mnie zawsze za gardło
i siłą wypycha w nie słowa, które
nie mogą dotrzeć do granicy
warg. W dzieciństwie z przeraże-
niem myślałam zawsze w takich
momentach, że zaniemówię, albo
zaczę się jękać.

Stanałam przy oknie i bałwo-
chwalczo, niemal w ekstazie
wpatrywałam się w targane wi-
churą sosny i w niebo, podobne
do granatowego fioletu najdo-
rzałszych winogron, cięte niemal
bez przerwy, kosami błyskawic.

— Boisz się? Naprawdę tak się
boisz, Magda? — dziwiłam się i
tłumaczyłam: — Przecież w tym
jest tyle piękna... Magdo, patrz!
Pamiętasz ten chiński taniec z

wstęgami?... Zobacz to niebo...

Ależ z ciebie tchórz!

Z trudem udało mi się otwo-
żyć zacisnięte kurczowo powieki
i pół przytomna ze strachu, o-
derwałam czoło od twojej szorstkiej
błazy. Zamiast na niebo, spoj-
rzałam jednak na ciebie.

Z rękami skrzyżowanymi na
piersiach, z długą szyją wysunię-
tą do przodu, słuchałam chichotu
wiatru i łoskotu piorunów, a
oczywiście, pełnymi białego światła,
goniłeś każdy zygzak błyskawic.

Dom dygotał od huku, deszcz
dudnił po dachu i ganku, chlusał
w szyby. W krótkich i nie-
licznych przerwach między
grzmotami słyszeć było, jak w
świecicy grupa studentów wybu-
cha śmiechem i wleciał od począt-
ku zaczyna śpiewać: „Choć bu-
rza huczy w koło nas...”.

Niesamowicie, przerażający po-
przednie, trzask i łoskot, jakby
wszystkie głązy Szczełińca waliły
się w oblodzoną czełusć Pie-
kietka, szarpnęła mną a groza otwo-
rzyła mi oczy. Wtedy, w świetle
jednej, niekończącej się chyba
błyskawicy — ujrzałam ciebie.

Nie takiego jak co dzień, zwyczaj-
nego. Ujrzałam cię takim, jakim
chciałam cię widzieć, jakiego do-
tąd, bezwiednie może, szukałam.
Urzeczony, szczęśliwy, nareszcie
czymś naprawdę porwany, bez
maski codziennych leków, prze-
czuć i podejrzeń, bez tego często
nienamacalnego, ale zawsze wy-
czuwalnego grymasu ironii, bez
cynicznych min i znudzonych
gestów — byłś silny, ufny, szcze-
ry, nieskrepowany i jak Don
Kichot, trochę śmieszny dwu-
dziestowieczny Dom Kichot, go-
tów do walki z każdym złem i o
każde dobro. Myśli klebiły się w
tobie, przelewały po twarzy, jak
deszcz i światło po szybach.
Właśnie ciebie szukałam tak dłu-
go i właśnie takiego. Jak to do-
brze, jak dobrze, że nareszcie...

Błyskawica zgasiła. Nieprawda,
że trwała nieskończenie długo.
To był zaledwie ułamek sekun-
dy. Dlatego też chyba nie zapa-
mietałam na zawsze twojej praw-
dziwej, nigdy już nie powtorzo-
nej, jedynej twarzy.

Wtedy... więc jak mam kochać?
Anna Matuszczak

Arkusz

Comiesięczny dodatek

„Wiadomości Legnickich“

Anna Zawadzka

KAMIENNA GŁOWA

Rano, przez otwarte okna ludzie
wpuścili do mieszkania dzień. Do-
piero wtedy zobaczyli leżącą na
chodniku Kamienną Głowę. Na
bocznej ulicy, takiej z kocimi łba-
mi i majtkami suszącymi się w
lecie na balkonach między brat-
kami, na ulicy, gdzie każdy mógł
spowiadać się z grzechów sąsia-
da — grecka rzeźba na środku
chodnika była nie lada wydarze-
niem. Po chwili parę osób oto-
czyło Głowę, znalazłszy pretekst
do zapomnienia o pośpiechu.

— Takie same akuratnie wło-

sy; pokrecone, ma Antek — my-
ślała dziewczyna, która zbyt
wczesnie przyszła na umówione
w pobliskiej kawiarni spotkanie.

Gorąca dyskusja na temat roz-
mnażania troglodytów, nie prze-
szkodziła dwóm przechodzącym
Panom zatrzymać się przy Gło-
wie.

— Krzemień górski z miocenu
— Chciał Pan, zapewne, powie-
dzieć z paleocenu — starszy
Pan nie doczekał się gorąco oczek-
iwanego zaprzeczenia. Obaj do-
brze pamiętali, że w najbliższym

czasie ma pójść na emeryturę.
Nie mogąc spojrzeć sobie w oczy,
zaczęli szczegółowo oglądać rzeź-
bę.

Radiowy hejnał ogłosił połud-
nie i w największej ulewie gorą-
ca tkwiły już zarodki nocnego
chłodu. Pustą ulicą włókł się Pies.
Obwąchał Kamienną Głowę,
stwierdził, że jest niejadalna i po-
biegł goniąc swój cień. Chciał
pewno nakryć się nim w obronie
przed słońcem.

Potem, ale dopiero pod wie-
czór, bo kto by się ruszył z domu
na taki upał — szła ulicą Kobie-
ta. Długo podziwiała leżącą na
bruku rzeźbę.

— Pani Kowalska — podzieliła
się wreszcie swoim wrażeniem z
wychylającą się z okna sąsiad-
ką.

— Nadatby mi się ten kamień
do zatkania dziury przed domem?

Głowa okazała się za ciężka.

Była noc. Zimne, bezbarwne
światło księżyca załamywało się
ostrymi fałdami pod pełnymi
czarnego cienia murami domów.
Ulica podzielona na kontrastowe
figury geometryczne wyglądała,
jak rozwinęta bela materiału na
biało-czarne domino. Głowa le-
żała w kwadracie nieoświetlonym.
Toteż idący ulicą Złodziej nie
rozpoznał jej z daleka. Ucieszył
się, że może dziś będzie mógł
wcześniej wrócić do domu — zo-
na była chora. Oceniał rzeźbę
wzruszeniem ramion. I przedko
odszedł.

Nagle w tej wysublimowanej
ciszy, z pobliskiego baru buch-
nęła plomien kolorowego światła
i wrzaskliwych głosów. Po chwi-
li drzwi zamknęły się, pozosta-
wiając ulicę Pijaka.

Dwa niepewne kroki przy mu-
rze.

— Co tam, cholera, takiego bla-
tego leży? — zaklął. Z chodnika
patrzyły na niego zapuchnięte i
czerwone jak u królika z tego
ciąglego ryku, oczy Józki. Za
bramę go wczoraj, jedzą, wyrzu-
ciła. Był za bardzo zalany, żeby
dać jej radę. Za to potem miała
za swoje. Bachory też poprzetrzą-

cał: czego odciały go od matki?

Przez chwilę widział dwie twa-
rze. Przestraszył się: dwóm nie
da rady. Całą rozchybotaną siłą
woli skupił wzrok, żeby widzieć
pojedynczo.

— Tamtą potem się zajmę —
obiecał sobie.

— Czego się na mnie gapisz,
co? Nie podobam się?

Przekleństwa nic nie pomogły.
Pijak zdecydował się. Trochę
się odsunął dla nabrania rozpędu,
a potem kopnął, z całej siły.

Mimo wściekłego bólu w situ-
owanej stopie, kreśląc zygzak cię-
nia na jasnym od światła bruku
— uciekał... do domu.

Na podmiejskiej ulicy leżała
Kamienna Głowa. Nie wiele więk-
sza od kocich łbów na jezdni. Do-
piero w ciszy miała klasyczne ry-
sy greckiej rzeźby.

Sztuka bowiem jest w rzeczy-
wistości odzwierciedleniem pu-
trzącego na nią człowieka.

Bronisław
Freidenberg

Fałszywi kolumbowie

Dzierżawcy zasłyszanych

paglądów

światów kawiarnianych

stolików

z odkrywczą pasją

krzyczmy

— rzeczywistość pobożowską

marzeń

człowiek konglomerat kompleksów

a miłość to tylko

spanie razem —

nie uczucie którego jesteśmy

spragnieni

jak zamknięty w wlezy

wiecznego hałasu

chwilii snu o ciszy

jak złamany stopa splekoty

nadbrzeżny kwiat

pieszczoty skrzydeł deszczu.

BRONISŁAW FREIDENBERG



Czegoś tu jeszcze brakuje. Tak... ale oni na pewno zaraz przyjdą

Fot. J. Datz

Dionizy Sidorski

„... Marzę o artystycznej karierze ...“

Rokrocznie przed komisją kwa-
lifikacyjną Państwowego Zespołu
Pieśni i Tańca „Śląsk” stają ty-
siące młodych kandydatów: wstęp-
ny egzamin zdają jednak nielicz-
ni; prócz zdolności muzyczno-ta-
necznych trzeba posiadać jeszcze
ładną buzię i zgrabną figurę. Nic
więc dziwnego, że przeciętnie na
800 kandydatów przechodzi zaled-
wie jedna osoba; szansa dosta-
nia się do „Śląska” jest więc
znacznie mniejsza niż np. do szko-
ły filmowej. Jednak ta cyfra
świadczy jeszcze o czymś innym
— zgłaszający się często przece-
niają swoje umiejętności i zdol-
ności; nie bardzo wiedzą o wy-
maganych warunkach, ani o tym,
jak tam właściwie będzie wyglą-
dała praca. Wiedzą tylko jedno —
chcą za wszelką cenę wybić się,
zostać artystami, „zrobić karie-
rę”, jak piszą często w listach
czy podaniach, albo też „wyrwać
się w szeroki świat”. Są to naj-
częściej dziewczęta i chłopcy z
małych wsi i miasteczek, gdzie
szanse zdobycia jakiegokolwiek
zawodu, uzyskania do-
brej pracy, a także... korzystnego
zamążpójścia są znikome. Sprawa
ze „Śląskiem” wygląda w gruncie
rzeczy prosto — nie potrzeba koń-
czyć żadnej szkoły, ot wystarczy
fotogeniczna twarz i trochę szczę-
ścia, aby natychmiast zostać ar-
tystą czy artystką.

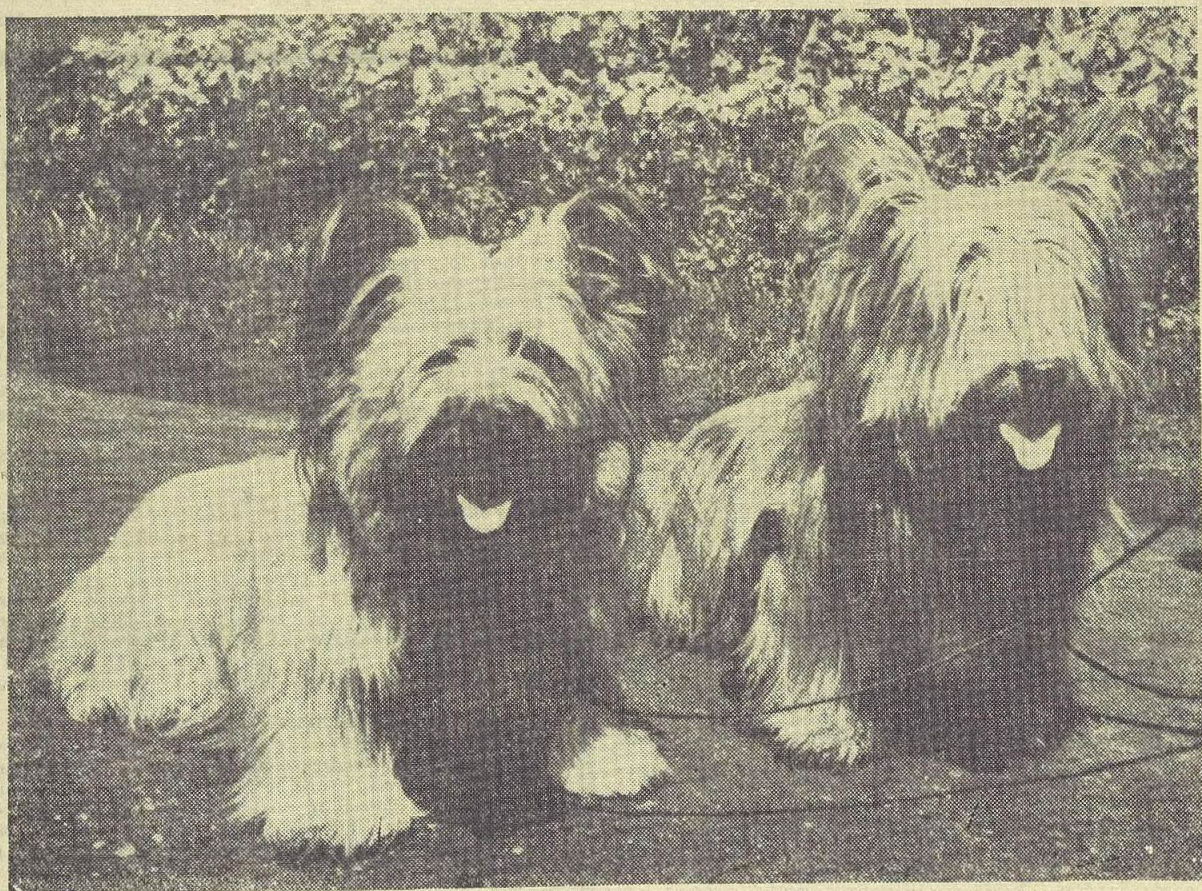
Czy jednak rzeczywistość?

Przejdźcie przez komisję Kwa-
lifikacyjną z pozytywnym wynikiem
nie oznacza jeszcze „nominacji”
biorącego udział w eliminacjach
na artystę. Następuje teraz długi
okres stypendialny, w trakcie któ-
rego kandydat na członka zespo-
łu uczy się wielu przedmiotów z
dziedziny muzyki, tańca itp. Człon-
kiem zespołu może zostać dopie-
ro wtedy, gdy zwolni się miejsce
i z zespołu ktoś odejdzie.

Wszyscy mieszkają razem w
pięknym pałacu w małej śląskiej
wiosce, Koszęcinie. Na miejscu
jest stolówka, sale do prób i cwi-
czeń, a także prywatne mieszka-
nia, gdzie żyje blisko półtorej set-
ki młodych chłopców i dziewcząt;
są między nimi także małżeństwa,
a nawet widziałam bawiące się na
dziejniaku dzieci — zespół istnie-
je już siedem lat, a zakaz zawie-
rania małżeństw obejmował tylko
trzy pierwsze lata jego istnienia.

Zwykły dzień w Koszęcinie wy-
pełniony jest intensywną pracą;
każda godzina ma tu swoje prze-
znaczenie. Od 9 rano z przerwą
na obiad trwa nauka muzyki, śpie-
wu, gry na wybranym instrumen-
cie, rytmiki, tańca, próby chóru,
a także nauka repertuaru bieżą-
cego. Kiedy jednak następuje o-
kres koncertów, cały ten misterny
podział dnia „bierze w łeb”.

(Dokończenie na str. 2/4)



I nam lipcowe splekoty dają się mocno we znaki!

Fot. J. Datz

Stanisław Poręba

Wiersze

WIDOKÓWKA

Tasiemki miedź kraja pół arkusze,
W kitlu czereśni i gruszek,
za płotem — grodzonym powojem,
pod szubienicą studziennego żurawia
stoi słomiany chochoł chaty.
...Tu przeszło dzieciństwo moje.

BALLADA O STAWIE

— Zygmunto! Jagiełnickiemu —

Niebo okrucieństwem się wyścieliło dno stawu,
można powiedzieć — nenufary na niebie wpięte.
Tatarak liści — smukłymi palcami bije brawo.
Upaja waży płynąca z łak woń mięty...

Kiedy wieczorem niebo opuściło dno stawu
i już zasnął nenufary na krepie wody —
nadeszły krowy, po drodze zrywając głowy trawom
pragnienie swoje ugasić płynnym chłodem.

WIOSNA II

Dżungla traw — łąka
patrzy roś.

Kaczeńce —
bracia słoneczników
z obrazu Van Gogha
prostują szyje.

Drzewa włożyły koszule liści,
niedługo,
w Święto Zawiazania Owoców
potrząsną kwiatami.

Spadnie śnieg —
obłok podarty na strzępy.

STANISŁAW PORĘBA

„...Marzę o artystycznej karierze...”

(Dokończenie ze str. 1/3)

wszyscy żyją już tylko przygotowaniami do wyjazdu, zwłaszcza, jeśli ma to być daleki wyjazd. Koncertów tych jest zresztą dużo — zespół jest zorganizowany jako przedsiębiorstwo państwowe z narzuconym z góry planem finansowym i ilościowym, tj. prócz określonych wpływów kasowych musi dać ok. 100 koncertów rocznie, przy czym te za granicą nie liczą się. Ale rzecz jasna, wyjazd za granicę należy do największych przeżyć.

*

W dużej, oszklonej szafie kocińskiego pałacu można znaleźć pamiątki niemal z całego świata — ceramika, hafty, rzeźby z węgla, albumy pamiątkowe, modele statków i Bóg wie jeszcze co — konkretne i niezaprzeczalne dowody artystycznych sukcesów. Lista krajów, do których popularny zespół zawiązał jest długa — Czechosłowacja, NRD, Związek Radziecki, Belgia, Francja, a ostatnio Ameryka Północna i Południowa; z pociągu na samolot, z samolotu, na statek, obce kontynenty, egzotyczne kraje, przyjęcia w ambasadach, zaproszenia, kwiaty, owacje. Ci, którzy przeszli przez ucho igielne kwalifikatorów,

nie rozczarowali się. Przeciwnie — rzeczywistość przeszła oczekiwania; wracają do kraju syci wrażeń, zmęczeni, ale szczęśliwi. Nie są to już ci nieśmiały chłopcy z prowincji, dziewczęta z zapadłych wiosek, które przyjechały do Koszęcina nierzadko jeszcze z warokoczkami, w perkalkowych sukienkach, bez zgody mamy. Teraz wszyscy są ubrani modnie i elegancko, dziewczęta mają na głowach modne kokki, srebrny lakier na paznokciach, chłopcy kolorowe „ciuchowe” wdzianka. Podziw, który ich otacza i do którego przywykli jest zresztą jak najbardziej uzasadniony — jest to przecież obok „Mazowsza” jedyny tego rodzaju zespół w Europie.

*

Wśród tej wyteżonej pracy, wyjazdów, koncertów mija czas i okazuje się, że trzeba zespołu opuścić. Górna granica wieku wynosi ok. 24–26 lat — publiczność stale żąda młodych głosów, młodych twarzy. Co pewien czas, równoległe do przyjęć nowych kandydatów — pewna ilość starszych opuszcza zespół. Jest to z pewnością jedna z najprzykreszniejszych chwil, jakie ci ludzie mieli w swoim życiu. Pół biedy jeszcze, gdy np. dziewczyna wychodzi za raz za mąż — odpływa wtedy niepostrzeżenie w nowe życie (cho-

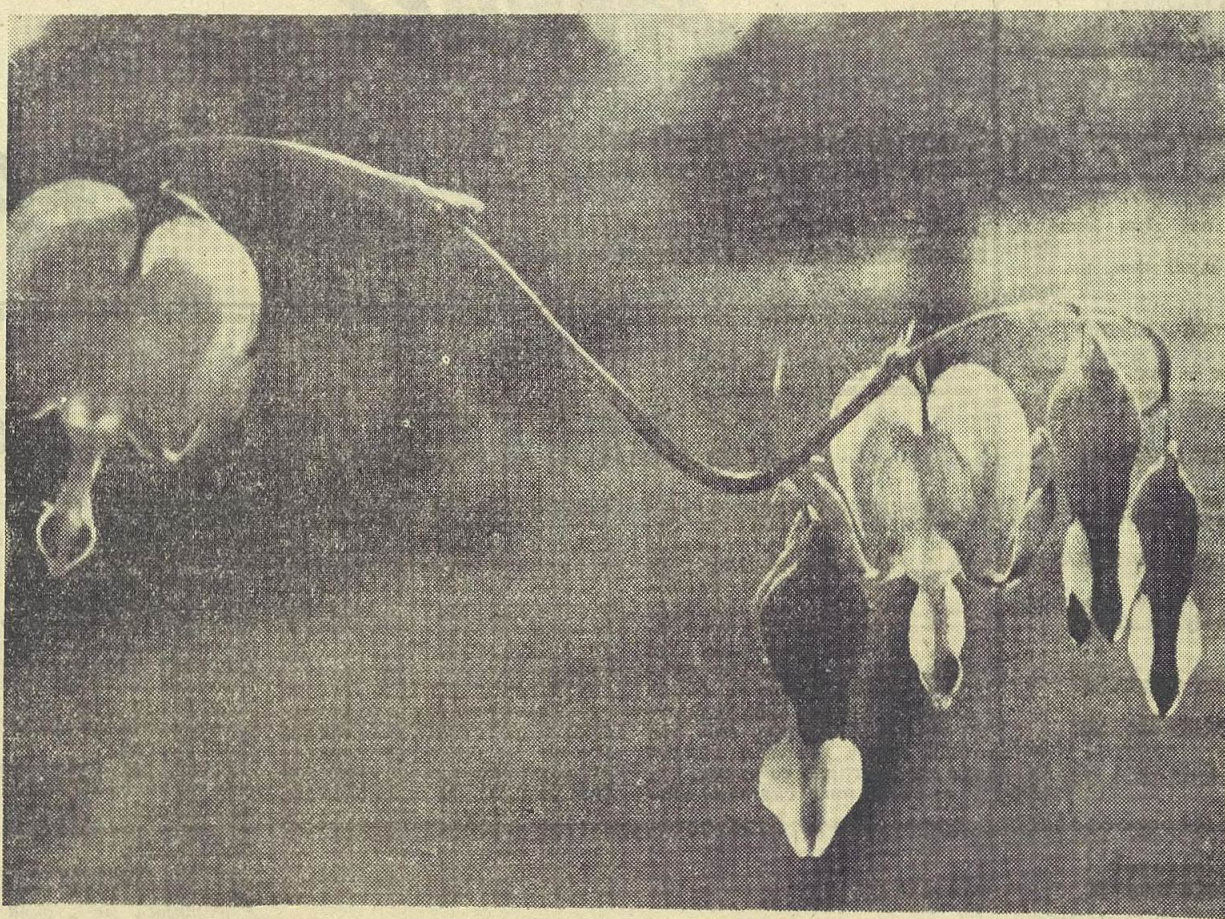
ciaż czasami i tu nie obywa się bez konfliktów) i najwyższe pisze pełne nostalgii listy do swoich pozostałych w zespole przyjaciół. Ale gorzej jest, gdy trzeba samotnie wrócić z powrotem do swojej rodzinnej wioski czy miasteczka i — z głową nabitą wrażeń i marzeniami o dalekim egzotycznym Meksyku — trzeba szukać jakiegokolwiek pracy. Jakiegokolwiek, gdyż okazuje się, że pobyt w zespole mimo iż tak ciekawy, nie dał właściwie żadnego zawodu, a posiadana wiedza w zakresie muzyki czy tańca trudno sprzedać, gdyż dyrekcja zespołu nie wydaje (nie ma zresztą do tego prawa) żadnych zaświadczeń czy dyplomów unawniających chociażby do nauki śpiewu w szkołach. Tymczasem znaczna grupa spośród przyjętych do zespołu nie posiadała ukończonej szkoły podstawowej, wielu także nie ma szkoły średniej, zaś na naukę ogólną nie było czasu. Zostawali wprawdzie wolne wieczory, w które można było dojeżdżać do gimnazjum do odległego o kilkanaście kilometrów Lublińca, ale wymagało to, po pracowitym dniu, zbyt wiele wysiłku, zresztą, sezon koncertowy rozpoczynał się zwykle na wiosnę, kiedy w szkołach były egzaminy.

Do tego czasu odeszło z zespołu ok. 100 osób. Z tej liczby około 5 osób znalazło zatrudnienie w operetce gliwickiej, ktoś przeszedł do „Mazowsza”, kilka „zaczepiło” się w Krakowie. A reszta? O ile się tylko uda, lokują się w większych miastach na urzędniczych posadach (oczywiście ci, którzy posiadają średnie wykształcenie), inni zostają instruktorami domów kultury, nauczycielami i Bóg wie jeszcze czym, ale najczęściej wszędzie jest to samo — gina w tłumie „szarych” zwykłych ludzi, oni „wybrani”, których musnęła sława i nieśmiertelność, przyzwyczajeni do oklasków, kwiatów, do powszechnego zainteresowania i zachwyty. Piękne wspomnienia zaprawione są teraz nostalgią za dawnym, cygańskim życiem — nawet najlepsza posada (których zresztą jest niewiele — na miejscu w operetkach czy filharmoniach czekają absolwenci szkół muzycznych) czy najszczęśliwsze małżeństwa są czymś bladym i szarym w porównaniu z młodzieńcymi marzeniami o „artystycznej karierze”, rozdmuchanymi do olbrzymich rozmiarów przez pobyt w zespole. Konflikty z otoczeniem pogłębiają się tym bardziej, że rzeczywistość jest trudniejsza i bardziej szara.

*

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Spośród podań o przyjęcie, które wpłynęły w tym roku do dyrekcji „Śląska”, wiele pochodziło z powiatów legnickiego i złotoryjskiego. Nie odradzam nikomu wstąpienia do zespołu — chodzi jednak o to, aby była to decyzja w pełni przemyślana i aby ci wszyscy, którzy marzą o „artystycznej karierze” w „Śląsku” zdawali sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji związanych z tą decyzją.

Dionizy Sidorowski



We Francji kwiat ten nazywają „SERCER ANETKI”. Gdyby wszystkie kobiety posiadały takie „urocze” serduszka?

Fot. J. Datz

W LASCIWIE, nie wiadomo, jak to się stało. Było już koło dwunastej w nocy i ruch na ulicach, zwłaszcza bocznych, prawie zamarł. Tramwaje przeszły na nocny kurs, a 20-tka na noc zjeżdża do remizy i na Sosnową można się dostać tylko okólną drogą, sąsiednimi tramwajami, skąd jeszcze kawał drogi trzeba przejść pieszo.

— Wsiadaj ze mną, co się będzieś turlał do rana po tych cholernych uliczkach — powie-

histerycznie. Była rozróżniona, lecz nie drażnięta i kompletnie pijana. Teraz dopiero Jerzy przypomniał sobie wszystko.

To ona właśnie wyskoczyła nagle z czarnej czeluści bramy wprost pod kółka, to dlatego Waldek zahamował tak ostro i obaj wyskoczyli w powietrze...

Baba darła się przeraźliwie, ale widocznie znane tu już były jej występy, bo nikt nie zareagował nawet otwarciem okna.

— ...Na mnie, starą kobietę...

wawili, ale mogło być gorzej. A panu nic nie będzie. Trochę pan w domu poleży. „Przekrój” przeczyta i koniec.

— Niedźwiedzia przysługę ci zrobiłem, Jurek — próbował się uśmiechnąć Waldek.

— Niech się pan nie obwinia. To był jeden z częstych wypadków i najwyraźniejszy pech. Pan przecież wózek rudości, a rudy przynosi nieszczęście — zażartował lekarz, śmiejąc się nad Waldkiem miałą taśmą bandaża.

Anna Matuszczak

Rudy przynosi nieszczęście

dział Waldek, z garażu teatru wyprowadzając swoją czerwoną „Jawę”. — Nie mam jutro żadnych prób rano, zdążę się wypać.

— Ty wiesz, ile mnie kosztuje charakterystyka. Chory jestem, kiedy patrzę na te swoje nieszczęsne pięgi rudzielca. Pot cały czas rozpuszczał mi seminki, zalewał sztuczne brui i przylepiał perukę. Pofarbowałbym włosy, ale nie mogę w żaden sposób pozbać się pięgów. To moja tragedia. Przesadzasz — mruknął Waldek. — Siadaj.

Gdzieś w okolicy kolegiaty, pedzili już pełnym gazem. Ludzi nie było tu wcale. Błyszczały tylko gdzieś tam prostokąty jasnych okien i pojedyncze latarnie, jak upadłe gwiazdy topiły w mokrym asfalcie rozczapierzone, żółtawe promienie. Mrzyło.

Kiedy Jerzy otworzył wreszcie oczy i oblaty głowie, kiedy nie rozumiejąc usiadł tuż przy krawężniku, było cicho, mroko i chłodno. Rozejrzawszy się na boki — mimo bólu galek ocznych — zobaczył, że Waldek leży także na jezdni. Trochę za nim, z rękami wyciągniętymi przed siebie i pocięmiętą twarzą.

— Krew chyba — pomyślał Jerzy jakoś beznamietnie, czując jednocześnie ból w nodze. — Ściegno poszło — stwierdził. Nie wiedział tylko, dlaczego oni tu leżą. Zdziwił się jeszcze więcej, gdy z drugiej strony, obok przewróconej „Jawy” dojrzał śmiesznie skuloną jakby przylepioną twarz do kamieni, postać kobiety.

— Co się stało? Co jest Waldkowi? — Przyczoił się do niego. Z pionowego cienia na czole przyjaciela obficie płynęła krew. Ładna zawsze głowa Waldka leżała na szerokiej chustce rozlanej krwi.

Nie było budki telefonicznej, nikt też nie przechodził tędy.

— Kiedy nas tu kto znajdzie — zastanowił się nagle rzeczowo. Obu dłońmi ścisnął mocno skroń Waldek i jak mógł, tamował upływ krwi. Nagle zaszurało coś z boku i leżąca dotąd nieruchomo kobieta, zawiadując i klnąc usiadła, a po czym nagle zerwała się na nogi, stanęła nad mężczyzną.

— A wy dranie, psiekrwie zaciężone, takie syny — krzyczała

Ja przed wojną sklep miałam... A byki jedne — skrzeczała.

Po pogotowie pojechał wreszcie szofer przejeżdżającej takśówki. W białym pokoju szpitalnym Waldek odzyskał przytomność. Okazało się że ma złamaną lewą rękę i nadwyręzoną nogę...

— Z tym ściskaniem czoła, dobrze pan zrobił — powiedział lekarz z uznaniem w stronę Jerzego. — Kolega i tak się wykr-

Jerzy gwałtownie odwrócił głowę do ściany i poczuł, jak jego rude włosy camionują się w słupki ognia, a każdy pieg na twarzy — w syczące, czerwone iskry.

— To noga tak mnie boli! — wmałwał sobie w duchu, by przed sobą samym usprawiedliwić łzy, które zaczęły parzyć mu powieki.

Anna Matuszczak

Elżbieta Drzewińska

Z cyklu: „Miniatury”

POKOJE HOTELOWE

Może to przypadek, ale gdy zatrzymuję się w hotelu, najczęściej dostaję jakiś mały pokój na poddaszu w mansardzie. Lubie zresztą te pokoiki. Schylony sufit przechodzi tam nieznacznie w ścianę i cała przestrzeń wydaje się być zamknięta miękko, łagodnie zgiętą dłońią, o palcach, przez które prześwituje pomarańczowy blask otulonych lektonem okienek. W dół, za szybami jest jakiś obcy, niespokojny hałas, albo obca, niespokojna cisza, ale wszędzie bywa tak samo — to miękkie, ciche wnętrza czyjejsi dłoni.

Wiem teraz, dlaczego tyle samobójstw popełnianych jest w hotelach.

*

Są gdzieś takie kraje, jest gdzieś taki świat, gdzie można skończyć wszystko to, co się tutaj zaczęło, gdzie można napisać długą, wspaniałą powieść, do której zawsze brakowało wiedzy lub talentu, gdzie wszystkie pomysły będą nowe. Jest gdzieś taki świat, gdzie rośnie nietrująca i niegorzka miłość, którą można zrywać jak owoce, gdzie świeci słońce gdy tu jest ciemno, gdzie rosną fan astyczne kwiaty, znane tylko z reklam perfum, gdzie można dostać bilety na film od dawna już nie grany — nie odbierając nam tego świata.

WAKACJE NAD MORZEM

Od kilku dni ustaliła się piękna pogoda, ale wiał jeszcze silny wiatr i na morzu była duża fala. Jednego poranka wyrzuciło na brzeg trupa młodego mężczyzny. Wczasowicze oglądali go z daleka w nieprzejrzystym milczeniu — tu właśnie był najładniejszy zakątek plaży, z którego trzeba będzie dla przyzwoitości zrezygnować przynajmniej przez kilka dni.

— Mamusi, ten pan pewnie zbierał muszelki i zaszedł za daleko?

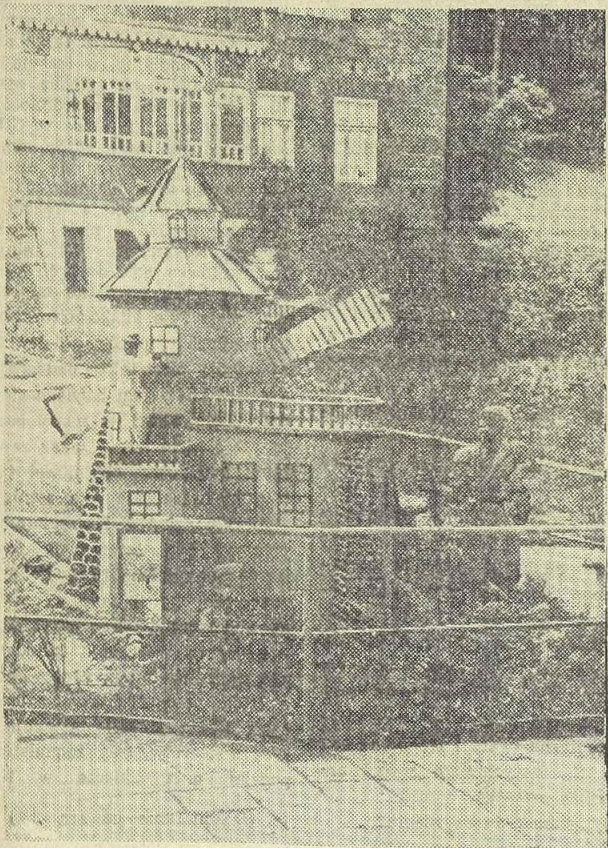
— Tak, chyba zaszedł za daleko — powiedziała niepewnie mama.

PEJZAŻ PODMIEJSKI

Małe, białe-czerwone domki całe skryte w zielonej wacie drzew. Ich żółte, różowe i bładniebieskie wnętrza wypełnione są żywymi istotami — ludźmi.

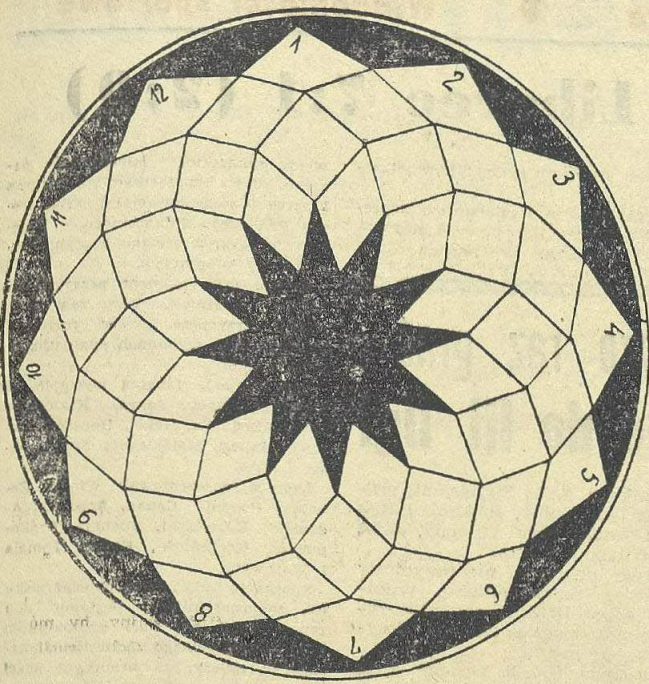
Poeta lubujący się w niezwykłych metaforach mógłby powiedzieć na przykład tak: — Białe-czerwone owoce domków wisiały wśród galerii czereśni. Gdyby ten poeta był jeszcze cyniczny mógłby powiedzieć że są to owoce robaczywe.

Elżbieta Drzewińska



Słynny „Młyn Miłości” w Bierutowie. Odwiedzając go młodzi — zakochani, a na pewno z tej miłości będzie chleb.

Fot. L. Miller



Rozeta

Prawoskońcie: 1) gruba, miękka tkanina, 2) kochanka Zeusa, 3) materia, 4) 1852,5 m, 5) stolica Peru, 6) pora roku, 7) czołg, 8) syn Szarej Wilczycy, 9) „Krol” filmu angielskiego, 10) stan lotny wody, 11) imię znanej pieśniarki, 12) bohaterska dzielnica Warszawy.

Lewoskońcie: 1) port w półn. Afryce, 2) kocia, 3) poprzednie drzewce masztu, 4) przemijający zwyczaj, 5) drzewo liściaste, 6) kolor różowo-niebieski, 7) spłetnia wody rzeki, 8) znana przedwojenna fabryka obuwia, 9) pora dnia, 10) ulubione miejsce zakochanych, 11) księżniczka hinduska, 12) mechanizm zegarka.

„Armand“

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWEK z nr-u 27 (171)

Poziomo: 2) mama, 7) kula, 9) etamina, 10) Togo, 11) laka, 12) amoniak, 15) Tanew, 17) karo, 19) anatema, 23) akolita, 24) arab, 25) Turyn, 26) Atakama, 30) atak, 31) ulak, 32) Magnani, 33) apel, 34) Kain.

Pionowo: 1) nunatak, 2) meta-nol, 3) megawat, 4) atom, 5) O-man, 6) Inka, 11) karoca, 13) osa, 14) iperyt, 15) krab, 17) kawa, 19) Natalia, 20) tarakan, 21) manager, 23) Iwa, 27) tran, 28) kino, 29) Munk.

Nagrody książkowe otrzymują: Irena Zieniewicz — Legnica, Wacław Podworny — Złotoryja i Stanisław Pasala — Legnica.

Zuzanna Łozińska znowu na scenie Teatru Jeleniogórskiego

Znana naszym czytelnikom wybitna aktorka Teatru Rozmaitości we Wrocławiu, Zuzanna Łozińska, która kilka lat temu występowała na scenie Teatru Jeleniogórskiego, wystąpi 30 i 31 lipca br. na scenie teatru Dwa w Legnicy w komediofaracie Józefa Światalskiego pt. „Dzientelmen wamywacz”. Scenografia Władysława Dache. Sztukę tę wystawia Państwowy Teatr Jeleniogórski z zespołem, który pamiętamy z „Grzeszników bez winy”. Obok Zuzanny Łozińskiej w rolach głównych wystąpią: Bożena Boryńska, Lubomir Jabłoński i Bogusław Kozak.

Jak się dowiadujemy p. Z. Łozińska z dniem 1 października br. obejmie kierownictwo artystyczne Państwowego Teatru Jeleniogórskiego. aw.

Gdzie ta ulica, gdzie ten dom?

To robi miłość...

Historię tę radzę przeczytać zwłaszcza młodym „ludom” szalonym, popychającym karuzelę nudy przy kawiarnianych stolikach, usiłującym przekonać siebie i innych, że „bezpamiętnie minęły czasy prawdziwej przez duże „M” pisanej Miłości. Ze dziś można najwyżej „zdziałać nieco tryki we dwoje” albo w ramach dość popularnej figury geometrycznej, dostarczając eleganckiemu towarzyszowi (najczęściej tzw. trzeciej zmianie w naszych reprezentacyjnych kawiarniach) tematów z cyklu „kto? z kim? gdzie? ile razy? dlaczego? itp.”

Historia ta, w której jak w klasycznym dramacie, jest wielka miłość, szalona zazdrość a truciźna zastąpiona została nożem (co zresztą jest bardziej atrakcyjne niż np. jodyna), zdarzyła się niedawno w naszym mieście.

Do pani J. przyjechał pewnego popołudnia jej dawny kolega pan K., który został przez gospodynię mile przyjęty i tradycyjnie ugoszczony. O tych odwiedzinach dowiedział się pan L., który jak sam stwierdził, żył z panią J. w konkubinacie i z niecierpliwością czekał na otrzymanie rozwodu z pierwszą małżonką, aby na wieki zdobyć serce ukochanej kobiety. Przybiegł on natychmiast pod dom pani J., domagając się wypuszczenia go do srodka. Ponieważ pani J. jakoś nie miała chęci tego zrobić, pan L. po kilkakrotnym dobijaniu się do mieszkanki, spędził całą noc pod drzwiami ukochanej, cierpiąc straszliwe męki. Ponieważ rano pan K. musiał wyjechać, pani J. odprowadziła go na stację. Za parą tą podążył na dworzec pan

— Za co byliście poprzednio karani?
— Za kradzież podkowy, panie sędzio.
— I za to siedzieliście?
— Tak, bo do podkowy był przybity koń.

— Wojciechowa, kto wam oko podbił?
— Ano widziacie, dzisiaj przy dojeniu krowa za bardzo machała ogonem, więc przywiązałam jej cęgę.

— Strażnik przychodził do więzienia i mówi:
— Przyszła do pana żona i czeka w rozmównicy.
— A która żona, bo siedzę tu za biganię.

— Czy nieboszczyk ma jakąś znak szczególny? — pyta komendant MO podległego mu milicjanta.
— Tak, jest głuchy na lewe ucho.

— Czy głupi to też człowiek?
— No, oczywiście, taki sam jak ja i ty.

— Ogłaszam wyrok 10 lat więzienia. Czy oskarżony chciałby jeszcze coś dodać?
— Nie, panie sędzio, wystarczy.

— Panie kelner, podaj mi pan lemoniadę, a gdzie słomka?

— Najuprzejmiej przepraszam, ale chwilowo wszystkie zajęte.

HUMOR

— Co powinien odczuwać żołnierz na widok powiewającego sztandaru?
— Powinien odczuwać wiatr, panie kapralu.

— W jakim związku złoto rozpuszcza się najprędzej?
— W związku małżeńskim, panie psorze.

— Tak! zdrowy i silny człowiek. Czy nie wstydyli się pan zebrać? Nie lepiej spróbować czego innego?
— Już próbowałem, ale dali mi za to dwa lata.

— Dlaczego siostra tak szarpie tego biednego chorego?
— Ma zażył proszki nasenne, a ja się go już od pół godziny nie mogę dobudzić.

— Aria w moim wykonaniu kosztuje 1000 zł, piosenka 500.
— Ależ, ja mam tylko... 50 zł.

— Za tę cenę mogę tylko... chrząknąć.

Śladem naszych artykułów

W nr 23/167 „Wiadomości” zaprezentowaliśmy czytelnikom słup ogłoszeniowy z afiszem paklejonym „do góry nogami”. W związku z tym otrzymaliśmy niezliczone wyjaśnienia Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Legnicy, które informuje nas, że pracownik rozpięający afisz za uplanie się w czasie pracy, został dyscyplinarnie zwolniony z dniem 1. 6. br.

Analizując tę na pozór drobną sprawę, łatwo dojść do smutnego wniosku, że każdy człowiek, który w czasie pracy pije wodę — wykonuje swe obowiązki „do góry nogami”. Dalszych komentarzy nie trzeba.

W nr 25/169 naszego pisma zamieściłmy artykuł pt. „Rzecz o obsłudze”. Komentujący sprawę zlej organizacji pracy w zakładach gastronomicznych.

W replce na wypowiedzi zawarte w artykule otrzymaliśmy pismo Legnickich Zakładów Gastronomicznych, z którego dowiadujemy się, że „LZG w Legnicy, w porozumieniu z Wydziałem Zatrudnienia PMRN, zamierzają zwiększyć ilość obsługi w salach konsumpcyjnych przez przyjęcie 60 osób na półetat. Osoby te zatrudnione będą przy sprzątaniu ze stołów oraz jako pomoc dla bufetowych. Pracować będą głównie w godzinach nasilenia ruchu”.

Dalej LZG informują, że drugim posunięciem zmierzającym do usprawnienia obsługi konsumentów jest odpowiednie opracowanie planu pracy kelnerów, polegające na tym, że zwiększona liczba pracowników zatrudniona będzie w czasie największego nasilenia ruchu.

W końcu LZG zawiadamiają, że treść artykułu, o którym mówimy na wstępie, będzie przedmiotem dyskusji na najbliższym zebraniu załogi LZG.

K. F.



Dzisiaj drukujemy 2 znaczki z serii olimpijskiej wydanej przez pocztę jednego z najmniejszych państw — Republikę San Marino, za 1 i 4 lir.

Znaczki z okazji Olimpiady wypuściły jeszcze: Paragwaj, seria składająca się z 4 wartości zwyczajnych 30, 50, 75 c. i 1,50 g.



oraz 3 znaczków lotniczych 12,45 g, 18,15 g i 36 g. Czechosłowacja uzupełniła serię wydaną w zimie 3 wartościami 1, 1,80 i 2 Kčs. Francja 0,20 fr. i Filipiny 25,30 i 70 c.

Rocznice urodzin W. I. Lenina uczuły jeszcze: Korea Pn. 10 jun. Chiny 4, 8 i 20 fen. Wietnam dem. 2 znaczki za 5 i 12 xu. oraz Jugosławia znacznikiem za 20 din.

W Czechosłowacji wydano dodatkowo 3 znaczki „Spartakiada” za 30, 60 hal. i 1 Kčs. W projekcie jest wydanie znaczków z okazji Wystawy Filatelistycznej w Bratysławie za 60 hal. i 1 Kčs.

W Austrii wypuszczono znaczki z portretem prof. Eiselsberga za 1,50 sch. i znaczki z serii „budowle” za 4,50 sch.

W ZSRR m. in. wydano znaczki za 40 kop. z widokiem rakiet kosmicznych (okręt sputnik) i 2 znaczki 25 i 40 kop. z okazji zakończenia pierwszego roku siedmioletki.

Togo wydało znaczki z okazji niedoszłej konferencji na najwyższym szczeblu. Znaczki są oryginalne w ilości 4, z flagami państw które miały wziąć udział w konferencji. Postaramy się w jednym z następnych „Kacików” pokazać te znaczki.

Subskrypcja na wydawnictwo pt. Polskie Znaki Pocztowe już jest otwarta. Przedpłać w wysokości 400 zł, przyjmując wszystkie placówki P.P.F. „Ruch”. Pierwszy tom wyjdzie około 1 września 1960 r. Do pierwszego tomu dzieła nabytego w drodze subskrypcji będą dołączone znaczki

emisji „stulecia” w sektorach po 4 sztuki, czyste. Nakład sektorów 8.500 kompletów. Termin subskrypcji do 31 sierpnia 1960 r.

Według posiadanych przez nasze pismo wiadomości, w Złotoryji ani Lubinie Legnickim nie ma kół PZF. Usługi jakie oddaje ognio wo zresztą kol. filatelistów i filumenistów są niewspółmierne do świadczeń członków na rzecz PZF. Wobec czego werbunek i agitacja są zbędne. Nasze koło chętnie powita w swoim gronie tych wszystkich, którzy u siebie na miejscu nie znajdują możliwości uzupełnienia zbiorów i wymiany myśli i poglądów na tematy nas, „stukniętych” na tym punkcie interesujące.

Koło w Legnicy liczy około 80 członków starszych i 50 młodzieży. Na zebraniach w czwartki w godz. 18—20 oraz niedziele 10—13, chętnie zobaczymy kolegów z sąsiedztwa. Obszerny lokal przy ul. Łąkowej (obok kina Kolejarskiego) świeżo odrestaurowany (stoliki, krzesła, 5 katalogów, a nawet bufet z czarną kawą) na pewno zachęci niektórych do odwiedzenia nas, jeżeli nie w charakterze kandydatów na członków, to mile widzianych gości.

Abonament za drugi kwartał jest już do wykupienia.

Z. P.

Czytelnicy piszą

P. Franciszek Mirowski z Legnicy nadesłał nam list, w którym m. in. pisze:

„Jesteśmy dumni, że z każdym dniem rozwija się i staje się coraz piękniejsze nasze miasto. Chciałbym się podzielić swymi uwagami odnośnie kilku spraw, które uważam za niewłaściwie rozwiązane. Legnica jest dużym węzłem komunikacyjnym, poważnym ośrodkiem przemysłowym, handlowym, administracyjnym, kulturalnym i z tych względów powinniśmy w większym jeszcze stopniu wyjąć na spotkanie przyjeżdżającym — nawet w sprawach pozornie błałych. Dla przykładu — nie wiem czemu ustawiono tablicę informacyjną z planem miasta przy ul. Obrońców Stalingradu (koło byłego baru mlecznego), gdy wszystko przemawia za usytuowaniem tablicy w widocznym miejscu na placu przy dworcu kolejowym. Zie przedstawia się równie sprawa widokówek, gdyż obecnie są nieliczne, słabo wykonane i nie dają pełnego wyobrażenia o pięknie naszego miasta”.

Państwowe Gospodarstwa Rolne w pow. legnickim

zatrudnią przy akcji zniwnej robotników sezonowych — niewykwalifikowanych

Wynagrodzenie według układu zbiorowego dla pracowników rolnych.

Wysokość zarobków zależna od wydajności pracy.

Zgłoszenia przyjmują kierownicy Państwowych Gospodarstw Rolnych na terenie całego powiatu.

R-129



W naszym kolejnym żurnaliku zamieszczamy tym razem modele, które oglądaliśmy w nowo otwartym sklepie PSS w Legnicy, przy ul. Grodzkiej 74.

Zaprezentowane tu komplety i suknie mają dwie bardzo ważne zalety: są ładne i tanie, a to przecież warte jest szczególnego podkreślenia. Wiemy bowiem wszystkie, my kobiety, ile cierpień doznają nasze wrażliwe serca, jeśli czy chcimy chłonąć widok jakiejś wyjątkowo pięknej „kreatury”, której wyjątkowo „piękna” cena jest niedostępna dla naszej kieszeni.

Dlatego też w imieniu wszystkich kobiet naszego regionu pozwalamy sobie prosić kierownictwo nowej placówki PSS o dalsze zaopatrywanie sklepu w garderobę niedrogą, ale elegancką i dobrze uszytą. Proponujemy przy tym hasło dla jej dalszej działalności, które mogłoby np. brzmieć następująco: „Ubieramy swych klientów zawsze modnie, tanio i gustownie”.

A oto opis modeli podanych w żurnaliku: Nr 1, 2 i 3 — to komplet plażowy z wzorzystego kretonu składający się z dwuczęściowego „stroiku” plażowego (rys. 1), sukienki na szerokich ramiączkach, zapinanej do dołu, ze spódnica ułożoną w niezaprasowane fałdy (rys. 2) i krótkiego wdzianka (rys. 3). Całość bardzo udana, dobrze pomyślana i naprawdę tania, bo komplet ten kosztuje zaledwie 219 złotych.

Nr 4 — sukienka z kretonu w paski białe i granatowe. Kwadratowe wycięcie przy szyi ozdobione szeroką plisą i płaską kokardą. Sukienka kosztuje 82 zł.

Nr 5 — pomysłowa sukienka z drelichu brązowo — niebieskiego. Rozcięty przód do pasa i kieszonki ozdobione brązową freznią. Spódnica w niezaprasowane kontrafałdy. Cena sukni 110 zł.

Nr 6 — kostium z jasnozielonego lodenu. Wąska spódnica. Zakład lekki wcięty, zapinany na 3 guziki. Cena 385 zł.

Nr 7 — beżowy płaszcz z jedwabnej popeliny. Rękawy kimonowe. Dobrze uszyty i bardzo praktyczny płaszcz wraz z czapką pokazaną na żurnaliku kosztuje 430 zł. K. F.

Wojcieszowski marmur zdoła pałac w Poczdamie

(Ciąg dalszy ze str. 1)
Fy Kaczawskie zaliczane są do starej ery paleozoicznej z okresu kambro-sylarskiego. Ich obszar

Skończyć z niedbalstwem w Lubinie

(Dokończenie ze str. 2)
— Od razu widać, że pan nie tutejszy. Mieszkańcy Lubina nie pytają o tej porze o chleb czy o bułki.
— To po co tu za tą ladą stoicie? — powiedziałem ze złością.
— Myślałem, że w innych sklepach znajdzie parę bułek czy kawalek chleba. Ale moje nadzieje były ponne. Sprzedawcy ironicznym uśmiechem kwitowali moje uwagi o lubińskim handlu. Bez chleba udałem się na poszukiwanie wędliny. „Zjem 20 dkg kiełbasy — bez chleba — pomyślałem sobie, jakoś się ten dzień przeżyję”. Mój optymizm był i tym razem nieuzasadniony.

Jeden sklep mięsny był po prostu zamknięty, a w drugim i ostatnim już sklepie stała długa kolejka. Na sam jej widok całkowicie straciłem apetyt. Zrezygnowany i zniechęcony do wszystkiego odszedłem; żeby już nie zająć więcej do żadnego sklepu. Miałem wszystkiego dość. Na ulicy spotkałem jednak jednego z kierowników handlu lubińskiego. W drodze wyjątku umożliwił mi on nabycie 20 dkg kiełbasy. Z tej okazji skorzystał także jeden z czołowych obywateli miasta Lubina. Gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności nie kupilibyśmy tego dnia kiełbasy. Trzy bułki udało mi się kupić za pośrednictwem funkcjonariusza MO. Biedny ten człowiek sam szukał pieczywa. Jemu, a nie mnie, sprzedano bułki w piekarni mieszczącej się na peryferiach miasta.

Tysiące ludzi w Lubinie nie może zaspokoić najbardziej elementarnych potrzeb, nie może kiedy chce i ile chce nabyć chleba, bułek czy wędliny. Rozumiem, że muszą istnieć jakieś obiektywne trudności, które przy czyniły się do tego stanu rzeczy. Ale mam odwagę zapytać władze lubińskie: „co to obchodzi ludzi pracy? I za co wam tam płacą?”

Luksusów jeszcze nie mamy i nie chcemy na razie mieć. Rozumiemy, że państwo nasze jest jeszcze niezbyt bogate. Ale żeby nie było chleba; bułek, kawalka kiełbasy, żeby w gospodzie nie było po godz. 13 w południe obiadów, żeby z takim lekceważeniem pracownicy handlu odnosili się do konsumentów — to już po prostu skandal!

PK. 400 m — Krystyna Szeremeta —

poprzecinany jest licznymi uskokami.

Wiadomo, że w czasie fałdowań alpejskich obszar Sudetów ponownie znalazł się w strefie ruchów górotwórczych. Góry Kaczawskie zbudowane są ze starych skał wulkanicznych: karatofirów, diabazów, porfirów, melafirów i bazaltów.

W samym Wojcieszowie znajduje się dwa większe wzgórza. Połom 667 m i Milek 563 m n.p.m. Za nimi ku zachodowi ciągnie się najwyższa część Gór Kaczawskich a wraz z nimi wspomniany już szczyt Skopice i Baraniec 723 m. Budowa geologiczna tej okolicy stanowi jakby przegląd warstw aż do czwartorzędu.

To wszystko razem wzięwszy stanowi świadectwo bogatej w

wydarzenia przeszłości Gór Kaczawskich.

Na czoło wybiła się grupa skał zmetamorfizowanych, wśród których występują skały sprasowane i łupkowe. Łupki algonickie jako najstarsze utwory występują w obniżeniu pomiędzy Miłkami i Połomem. Są to skały miękkie, ciemnoszare lub szaro-zielone z zawartością ziarn skalenia i kwarcytu.

W jednym z wojcieszowskich kamieniołomów występują one w postaci śliskiej ściany o upadzie od 60 do 70 stopni, która pokryta jest elastycznymi produktami wietrzenia.

(Dokończenie za tydzień)

Puchar Zarządu Wojewódzkiego ZMW pozostał w Legnicy

Ponad dwadzieścia zawodników z zawodników z sześciu powiatów walczyło w ubiegłą niedzielę na boisku RKS „Dziwiarz” o puchar Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Z całodziennych zmagań na bieżniach i rzutniach zwycięsko wyszła reprezentacyjna drużyna powiatu legnickiego, uzyskując 15.980 punktów. Na drugim miejscu uplasował się powiat Złotoryjski — 14.466 punktów, na trzecim Góra Śląska — 9.395 punktów, na czwartym Bolesławiec — 6.056 punktów i na piątym Lubin Legnicki — 5.096 punktów.

Z uzyskanych rezultatów na podkreślenie zasługuje czas osiągnięty przez Janusza Wróbla Legnickiego — 9:46 min. w biegu na 3000 m, czas Krystyny Szeremety Legnicka — 1:09 sek. w biegu na 400 m oraz rezultat T. Seredyszyna w pchnięciu kulą — 12,48 m.

O oto szczegółowe wyniki. Podajemy trzy pierwsze miejsca.

KOBIECY:

100 m — Anna Andrejko — Złotoryja — 14,2 sek., Urszula Klimczuk — Legnica — 14,6 sek., Urszula Smółka — Złotoryja — 14,6 sek.

PK. 400 m — Krystyna Szeremeta —

Legnica — 1 min. 9 sek., Krystyna Kwaśnik — Złotoryja — 1 min. 13 sek., Irena Kucza — Złotoryja — 1 min. 13 sek.

Pchnięcie kulą — Alina Sokółowska — Legnica — 8,06 m, Leokadia Jacek — Złotoryja — 7,79 m, Irena Zeber — Złotoryja — 7,65 m.

Rzut dyskiem — Danuta Kania — Złotoryja — 24,12 m, Leokadia Jacek — Złotoryja — 22,02 m, Alina Sokółowska — Legnica — 21,73 m.

Rzut oszczepem — Leokadia Jacek — Złotoryja — 22,23 m.

Skok w dal — Krystyna Szeremeta — Legnica — 4,24 m, Krystyna Kwaśnik — Złotoryja — 4,07 m, Urszula Klimczuk — Legnica — 4,06 m.

Skok wzwyż — Danuta Owczarek — Legnica — 1,37 m, Krystyna Szeremeta — Legnica — 1,25 m, Elżbieta Czwocha — Bolesławiec — 1,25 m.

Oto szczegółowe wyniki. Podajemy trzy pierwsze miejsca.

MĘŻCZYŹNI:

100 m — Franciszek Łysyganowicz — Złotoryja — 11,8 sek., Stefan Bytnorowski — Legnica — 11,8 sek., Wacław Tymoszek — Góra Śląska — 11,8 sek.

Wiadomości sportowe

Wiadomości sportowe

Legnica - Liberec 7:1 (2:0)

Od kilku lat legnickanie nie mieli okazji oglądania atrakcyjnego spotkania piłkarskiego o charakterze międzynarodowym. Nic też dziwnego, że w niedzielę na boisku RKS Dziwiarz

zebrało się sporo sympatyków piłkarstwa.

Organizatorem i inicjatorem imprezy był Zarząd Powiatowy Ligi Przyjaciół Złotoryi. W imieniu LPZ,

HKKS Piast jeszcze raz grać będzie o wejście do III ligi

Jeszcze raz w sobotę 23 lipca br. kibice legnicy pojedą do Wrocławia, aby towarzyszyć zawodnikom Piasta w spotkaniu o awans do III ligi. Niedzielny mecz z Górnikiem Thorez w normalnym czasie zakończył się

wynikiem 3:3. Strzelcami bramki byli Kubik, Radajak i Bak z Górnika oraz Ostolski, Młot i Świąta z Piasta.

Dwie dogrywki nie przyniosły również rozstrzygnięcia, wskutek czego DOZPN zarządził rozegranie jeszcze jednego decydującego meczu.

Drużyna Piasta posiada duże szanse i może w drugim meczu dopisać jej wreszcie zwycięstwo. Niedzielny mecz stał na wyrównanym poziomie, pomimo iż Górnicy do 77 minuty gry prowadził 3:1. Zawodnicy Piasta potrafili wyrównać i uzyskać wyrówna przewagę w dogrywce.

Wszyscy sympatycy piłki nożnej jada więc w sobotę 23 lipca do Wrocławia. Prosimy zakłady pracy o zorganizowanie wycieczek, a legnickich kibiców i sympatyków piłki nożnej o gorące doping.

W. W.

Strzelcy przegrali różnicą 118 punktów

Wraz z piłkarzami Libereca do Legnicy przyjechali strzelcy Swazarmu, którzy rozegrali zawody z reprezentacją naszego miasta.

Organizatorem zawodów strzeleckich był Zarząd Powiatowy LPZ. Zawody stały na przeciętnym poziomie, chociaż nie brali w nich udziału najlepsi zawodnicy Kabewiaka.

Legnicę reprezentowali: Samocka, Olszewska, Podhajski, Urbanowicz, Olszewska i Pulawski. Liberec reprezentowali: Jasińska, Witkowska, Kucera, Miller, Blazek.

Drużynowo zwycięstwo odniósł zespół Swazarmu 4.179 punktów, LPZ uzyskał — 4.061 punktów.

W. W.

władz piłkarskich i mieszkańców naszego miasta reprezentacyjną drużynę Libereca (Czechosłowacja) powołał prezes Podokręgu Piłkarskiego — Walerian Wazsak, wręczając drużynie państwowy proporzeczek.

Bardzo miły moment przeżyli na boisku widzowie, gdy zawodnicy czescy otrzymali kwiaty rozrzucone siedzącym na trybunach sympatykom piłki nożnej.

Reprezentacja Libereca wystąpiła w składzie: Enoch, Janča, Krajcovic, Beran, Zenicka, Hekel, Horalka, Matejec, Junek, Matskiewicz, Stregi, Fiser i Kase.

Legnicę reprezentowali: Włacek, Zeberek, Ponant, Caban, Szwaluk, Adamski, Krzemiński, Skatuba, Prokopowicz, Krzemiński, Kicior, Tomala i Wojtowicz.

Spotkanie było udane, chociaż wskutek znacznej różnicy poziomu obu reprezentacji nie dało sympatykom piłki nożnej pełnego zadowolenia. Znaczący należy, że bramkarz gości grał 50 minut z pełnią kości przedramienia. Kontuzję tę stwierdzono dopiero po zakończeniu meczu.

Zawodnicy Libereca grali bardzo ambitnie, byli jednak beznadziejnie wobec własnej grającej reprezentacji Legnicy.

Oglądając to spotkanie wysunąć było można wniosek — do którego zresztą doszła znaczna część publiczności, — że Legnicę stać na dobrą drużynę, mogącą zagrozić wielu zespołom II-ligowym.

Reprezentacja nasza ma wyjechać w październiku na zaproszenie Swazarmu — Liberec do Czechosłowacji. Czesi na pewno będą chcieli się zrewanżować za dotkliwą porażkę. Dlatego już teraz należy zacząć przygotowania do tego spotkania. Sprawą tą powinien się zająć Zarząd Powiatowy LPZ i Podokręg Piłki Nożnej.

Bramki strzelił Krzemiński 2, Kicior 2, Prokopowicz 2 i Skatuba 1. Dla gości honorową bramkę strzelił Junek.

(r)

Red. J. Mikke w Klubie Inteligencji

W dniu 23.VII br. w Klubie Inteligencji o godz. 18 red. „Trybuny Ludu” Jerzy Mikke mówił będzie o życiu prywatnym wielkich Polaków. Ponadto przewidziana jest prelekcja pt. „Paradoksy Społeczno — Kulturalne 1960”.

W. W.



PROGRAM BIEŻĄCY

BALTYK — 22-24 — „Cudze dzieci” — prod. radz. — od lat 16.
KOLEJARZ — 21-24 — „Oddajcie mi moje dziecko” — prod. NRF — od lat 14.
OGNISKO — 19-24 — „Do widzenia do jutra” — prod. polskiej — od lat 16.
PIAST — 22-24 — „Lunatycy” — prod. polskiej — od lat 16.

PROGRAM NASTĘPNY

BALTYK — 25-27 — „Dr Corda aresztowany” — prod. NRF — od lat 18.
28-31 — „Wujaszek Janito” — prod. hiszpańskiej — od lat 12.
KOLEJARZ — 25-31 — „Jeździec z niekąd” — prod. USA — od lat 14.
OGNISKO — 25-31 — „W czepku urodzi” — prod. NRF — od lat 16.
PIAST — 25-31 — „Dziwczyna z Florencji” — prod. włoskiej — od lat 18.

Dyżury aptek

22.VII — ul. Powstańców tel. 547.
23.VII — ul. Dziennikarska — tel. 616.
24.VII — ul. Matejki — tel. 971.
25.VII — ul. Polna — tel. 854.
26.VII — ul. Powstańców — tel. 547.
27.VII — ul. Dziennikarska — tel. 616.
28.VII — ul. Matejki — tel. 971.

Ogłoszenia drobne

UNIEWAZNIA się skradzione prawa jazdy motocyklowe wydane przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy na nazwisko Rymarczuk Bolesław. D-150

ZGUBIONO przepustkę do Huty Miedzi w Legnicy na nazwisko N. Kiel Alfred. D-148

ZGUBIONO Akt Nadania Nr. 3072/23 wydany w dniu 28.XI. 1947 r. przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy na nazwisko Gulewicz Paweł. D-149

H-10

Z teki prokuratora

Czego się nie robi żeby mieć wujka... w Ameryce

Niektórzy twierdzą, że nie ma nic nowego pod słońcem. Nieprawda, takiej historii jeszcze nie było. I chyba już nie będzie. Zaczęła się ona w 1958 roku w Legnicy.

Była wiosna. Ale mówiono wówczas nie tylko o kwiatach i miłości. Mówiono też i to często ze łzami w oczach o ludziach, którzy tysiącami, milionami ginęli za Polskę, za godność ludzką i szczęście nowych pokoleń. Obchodzono właśnie bardzo uroczyste piętna stoletie powstania w getcie warszawskim. W pewnym mieszkaniu w centrum miasta przy stole siedziało dwóch mężczyzn: starszy, szpakowaty i młody w wieku 25 lat. Zylł pod jednym dachem. Młody lubił od czasu do czasu wstąpić do starszego, na pogawędkę. A starszy pan miał o czym mówić. Przeszedł on przez ogień i wodę. Wiele widział, wiele przeżył. Był partyzantem w lasach kieleckich i razem z innymi patriotami nie jeden raz bił okupantów, pastwiących się nad narodem polskim. Nie jeden raz też śmierć mu zaglądała w oczy. Młody zaś lubił słuchać. Tego dnia mówiono o tragedii Żydów polskich, o tym jak bestia hitlerowska wymordowała sześć milionów Żydów. Jedną opowieść szczególnie utkwiła w pamięci młodego mężczyzny.

Była to opowieść o martyrologii całej rodziny żydowskiej w okolicach Kielc. Starszy mężczyzna — jak każdy zresztą kieleczanin — znał dobrze tę rodzinę. Bogaci to byli ludzie. Mieli kilka kamienic i garbarni. W czasie, gdy okupant rozpoczął masowo wywozić ludność żydowską do obozów śmierci, rodzina ta ukrywała się w piwnicach pewnej garbarni pod Kielcami.

Była zima. Mróz trzaskający. Aby ratować przed zamazaniem kobiety i dzieci, jeden z ukrywających się rozpalil ogień w żelaznym piecyku. Przypuszczał, że nikt dymu nie zauważy. Garbarnia znajdowała się na pustkowiu, a dokoła rósł sosnowy las. Dym wydobywający się z garbarni zgubił tych nieszczęśliwych ludzi. Przechodził bowiem tamtędy rolnik z pobliskiej wioski. Zdziwiony zajął do wszystkich potmieszczeń garbarni. Ludzi nie znalazł, ale o swoim spostrzeżeniu zameldował w najbliższym posterunku policji.

Tego samego dnia przed garbarnią zatrzymał się samochód ciężarowy. Żołnierze niemieccy dokładnie przeszukali wszystkie pomieszczenia. Po chwili wyprowadzili kilkunastu ludzi, wśród których przeważały dzieci i kobiety. Na skraju lasu faszysti rozstrzelali ich i odjechali. Zwłoki pochowali dopiero partyzanci.

— Szkoła tych ludzi — powiedział starszy mężczyzna. — Byli bogaci, ale krzywdy nikomu nie robili. Każdy, kto ich znał, dobrze o nich mówił.

— I nikt z całej tej rodziny nie uratował się? — zapytał młodszy.

— Nie. Wszystkich Niemcy zabili. Żyje jeszcze, jak mi wiadomo, jeden członek z tej rodziny, ale go w Polsce wówczas nie było. Wyjechał zaraz po pierwszej wojnie światowej do Ameryki. Słyszałem od ludzi, że żyje i jest właścicielem wielkiej fabryki cygar.

— A ten w Ameryce wie o tym, że jego cała rodzina wyginęła? — zapytał młodszy.

— Tego nie mogę powiedzieć, bo nie wiem — powiedział starszy.

Z całego tego tragicznego opowiadania młodszy zapamiętał jedynie nazwisko i imię właściciela garbarni oraz nazwę miasta: Gotlib z Kielc. Od tego czasu młody mężczyzna zaczął szukać przyjacieli z osobami narodowości żydowskiej. Każdego pytał czy przypadkiem nie znał Gotlibów z Kielc. Pewnego razu natrafił na człowieka, który znał ich bardzo dobrze. Człowiek ten niedawno wrócił ze Związku Radzieckiego. Repatriant z bólem serca słuchał o tym, jak hitlerowcy wymordowali całą rodzinę Gotlibów. Lzy w jego oczach zabłyśły nie wtedy, kiedy słyszał o krzykach prowadzących na śmierć ludzi, lecz wówczas, kiedy siedzący przed nim młody mężczyzna cichym głosem powiedział: „jestem wnukiem starego Gotliba”.

Rozmowa teraz potoczyła się szybko. Padły gorące pytania.

— Skąd wiesz, że jesteś wnukiem starego Gotliba?

— Matka mi o tym powiedziała.

— To znaczy, że matka twoja żyje?

— Nie. Nie żyje.

— Wiesz dlaczego mówisz, że matka powiedziała?

— Miałam na myśli kobietę, która mnie uratowała.

— A gdzie ona mieszka?

— W Legnicy. A pan pamięta moich rodziców?

— Pamiętam ich doskonale. Twój ojciec był moim najbliższym przyjacielem. Razem chodziliśmy do szkoły.

— A może mi pan opowiedzieć cośkolwiek o moich rodzicach?

Repatriant szczegółowo opisał każdego członka rodziny Gotlibów. Najbardziej dokładnie rysował sylwetki najmłodszego syna Gotliba i jego żony. Opowiadał co robili i jak żyli Gotlibowie, gdzie mieli kamienice i garbarnie, przypomniał sobie dokładnie kiedy urodził się wnuk starego Gotliba. Było to 28 sierpnia 1939 roku, a więc trzy dni przed wybuchem drugiej wojny światowej.

— Proszę pana — zapytał młody człowiek repatrianta — a nie wie pan przypadkiem, czy mój wujek w Ameryce jeszcze żyje?

— Nie wiem, ale mogę się dowiedzieć. Stary Gotlib miał syna w Ameryce. Przed wojną ludzie mówili, że jest znanym bogaczem. Jeśli się nie mylę, był właścicielem wielkiej fabryki cygar. Ale nie potrzebujesz się martwić. Dobrze się składa, bo mam w Ameryce rodzonego brata. Jeszcze dzisiaj napiszę do niego list i poproszę go, by postarał się odnaleźć twojego wujka...

II

Po pierwszej wojnie światowej, wśród wielu tysięcy Polaków opuszczających kraj w poszukiwaniu chleba za granicą, była rodzina Sz. Rodzina ta składała się z trzech osób: Franciszka Sz., jego żony Stefani i syna Sylwestra. Przyjela ich Francja. Tam znaleźli pracę i dach nad głową. Wkrótce urodził się drugi syn Fromencjus, a w 1934 roku — najmłodszy syn Franciszek.

Rodzina Sz. widocznie nie bardzo dobrze powodziło się we Francji, skoro w czerwcu 1939 roku spakowali manatki i wrócili do Polski. Osiedlili się w centralnej Polsce. Wkrótce wybuchła druga wojna światowa. Rozpoczęła się koszmarna noc okupacji. Sylwestra okupanci wywieźli do Niemiec na przymusowe roboty. Franciszek (senior) ukrywał się przed wywiezieniem. Na miejscu pozostała Stefania Sz. i jej najmłodszy synowie: Fromencjus i Franciszek.

Ciężkie dni niewoli rozluźniły wiesz rodzinne. Wojna skończyła się, ale jej skutki sprawiły, że rodzina Sz. rozpadła się. Stary Franciszek osiedlił się z synem Fromencjuszem w Szczecinie, a Stefania Sz. z najstarszym i najmłodszym Sylwestrem i Franciszkiem — w Legnicy.

Po kilku latach Sylwestr ożenił się i opuścił dom matki. Stefania Sz. została tylko z Franciszkiem. A Franciszek niewiele mógł pomóc starej i chorującej matce. Był wątłej budowy i leniwy. Nigdzie długo nie zagraczał miejsca. Pracował jako goniec, jako robotnik w drukarni, jako szwec. Zmieniał pracę jak rekawiczki. Sam się zwalał i jego zwalał. Był analfabeta. Z trudem ukończył do 1954 roku trzy oddziały szkoły wieczorowej dla dorosłych. W 1954 roku powołano go jako 20-letniego chłopca do wojska. Tam podał, że ukończył 9 klas szkoły średniej. Uwierzono mu i skierowano do szkoły podoficerskiej. W 1958 roku wrócił do matki. Wojsko nie zmieniło charakteru Franciszka. Pracować nie lubił. Matka nie miała z niego pociechy. Franciszek nie był dobrym synem. Matka często płakała z jego powodu. Bracia także stronili od niego, ojciec go nie lubił.

O tym, jak się dalej ułożył jego losy — opowiemy w następnym numerze.

E. FELDMAN